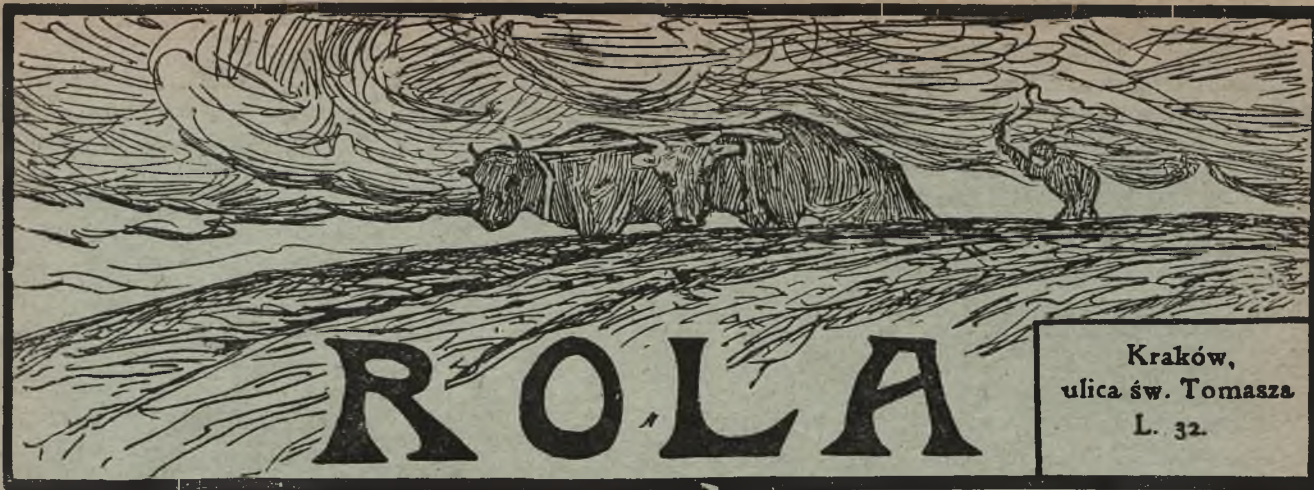
Numer 52. Nal. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 29 Grudnia 1929**

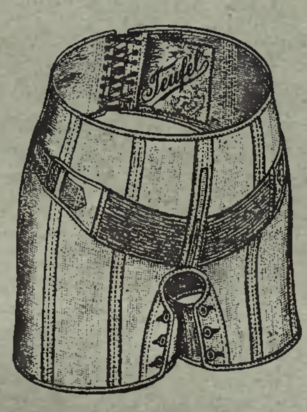


ROLA

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Chrześcijański Dom Odzieżowy
Kraków, ulica Lubicz 3, I. piętro
dawniej Biuro „BETA"
posiada na składzie **ubrania** po 35, 55, 75, 95 złotych oraz droższe, **kurtki** z futrzanym kołnierzem po 35, 75, 95 złotych, **palta** zimowe po 65 zł. i droższe, **raglany** i zarzutki po 75, 95, 125, 145 zł.
Wysyłamy za zaliczką.
Nieodpowiednie zwracamy. Żądajcie listownie wyjaśnień.
Taniej niż u żydów.
Katolicy popierajcie polską firmę.

Rok zał. 1900
Ważne dla kobiet!
Pasy brzuszne
przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie
poleca:



Pracownia bandaży i gorsetów
R. Bogdanowicz Kraków, ul. Florjańska 9 w podwórcu.



!!PŁASKI Zegarek!
z wiecznem nietłuczącem się szkłem.
Nowy wynalazek XX w.
tylko 5.93 (zam. 26).
Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek niklowy s. »Chromometre«. — Chód dźwięczny na kamieniach. Wyreg. do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat, 2 szt. 11.60, 4 szt. 22.68, 6 szt. 33.60. Lepszego gat.: 7.75, 9.50, 11.50, 15, 18, 21, 25, 35, 40, 45, 51, 60 i 65 zł. Na rękę z paskiem 10.50, 14, 17, 20, 25, 30, 40, 50 i 57 zł. Z franc. nowego złota „Placke D'or" niczem się nie różni od prawdziwego złota 14% kar. 15.50, 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł., ręczne z paskiem lepszego gatunku 20, 25, 37, 45, 55, 65 zł. Budziki stołowe 15, 17 i 20; lep. gat. 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 2.15, 3, 3.75, 4.85 i 6 zł. Za koszta przesyłki i opakowanie płaci kupujący.
Fabr. skład Genewskich Zegarków „Montre" Warszawa Sienna 27, Oddz. 50
Firma nasza egzystuje 30 lat. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Z braku miejsca zamieszczamy niektóre: Za przesłane 3 zegarki składam serdecznie podziękowanie. Jestem zadowolony, proszę o nadesłanie jednego zegarka za 11.50 zł. Z poważaniem W. Hajczuk, Urząd gminy Świerże. Dziękuję za nadesłane mi 5 zegarków i jestem bardzo zadowolony; w przyszłości zamówię większą ilość zegarków. Z uszanowaniem Aleks. Biały, Tczew.

BEZPŁATNIE!



Napisz imię, nazwisko, miesiąc urodzenia, otrzymasz analizę charakteru, określenie zdolności i przeznaczenia — darmo. Poznasz kim jesteś, kim być możesz. **Warszawa, Psychografolog Szyller-Szkolnik, Nowowiejska 32.** Niniejsze ogłoszenie i 75 gr. znaczkami pocztowemi na przesyłkę załączyć. — Przyjęcia osobiste płatne godz. 11—7 wieczór.

Lekarz Dentysta
ALEKSANDER ROMM
w Krośnie
ordynuje jak zwykle w domu p. Jurysia obok Kasy Oszczędności. Leczenie, plombowanie i wyjmowanie zębów w znieczuleniu.
Zęby sztuczne na kauczuku i złocie.
CENY PRZYSTĘPNE! CENY PRZYSTĘPNE!
Przyjezdnych załatwia się natychmiast!



Dom muzyczny
Ignacy Cypres
Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.
wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe



ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złote koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł. Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf" patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma" 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen" po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 6—12 zł. djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Zysk dziesięciu talarów.

Św. Franciszek Salezy pożyczał innym dużo pieniędzy, a nigdy mu niczego nie oddawano. Pewnego razu jeden z pożyczających, z którego miał wszelki powód być niezadowolonym, przyszedł prosić go o pożyczenie dwudziestu talarów, ofiarując mu kwit odbiorczy i obiecujący zapłacić pewnego dnia.

Święty poszedł, poszukał dziesięć talarów i rzekł do tego człowieka:

— Znalazłem sposób, który sprawi, iż obaj zyskamy po dziesięć talarów — jeżeli mi Pan uwierzy.

— Jakim sposobem? Co trzeba uczynić w tym celu, Ks. Biskupie?

Nie potrzebujemy, Pan i ja, nic innego uczynić, jak tylko otworzyć rękę; to nie trudno. Niech Pan da swą rękę, tu Pan ma dziesięć talarów, które Panu daję w podarunku, zamiast Panu pożyczyć dwadzieścia. Pan zyska na tem te dziesięć, a ja zyskam te drugie dziesięć, jeżeli mnie Pan zwolni od konieczności pożyczenia ich Panu.



Jej śpiew.

— Dlaczego małżonka pańska nie śpiewa dziecku, napewno przestałoby krzyczeć.

— Próbowała już. Ale sąsiedzi przysyłali zaraz z prośbą, żeby lepiej dziecko krzyczało.



Niemożliwe.

Majster: — Ty łajdaku jeden jak nie będziesz słuchał, oberwę ci oba uszy.

— Chłopak: — Ale proszę pana majstra, a jakże będę mógł słuchać bez uszów?

Idą posły po kolędzie.

Hej, hej, co to będzie
Idą posły po kolendzie...
Brzuszki wielkie im porosły;
Po kolendzie idą posły...

Pepeesy idą z kosą,
Komuniści widły niosą,
Endek z cepem się wyłania...
Idą bronić posłowania!

Tak ich „Dziadek" nieuprzejmie
Zbeształ w sejmie i nie sejmie,
Tak ich nieraz już wyszydził,
Że im cały świat obrzydził.

Trza się bronić, trudna rada,
Bo inaczej nie wypada,
Szkoda dyjet i honoru!...
Idą posły bez humoru...

Co to będzie, co to będzie?
Idą posły po kolendzie
I na „Dziadka" patrzą z trwogą,
By ich znów nie kopnął nogą...

Antoni Socha.



Zgadza się.

Dwaj gospodarze spotykają się na ulicy i jeden mówi do drugiego:

— Słuchaj Janie, mam psa chorego na parchy. Twój także miał parchy. Coś ty mu dał?

— Terpentyny — powiada Jan.

Dwa tygodnie później spotykają się ci sami gospodarze.

— Słuchajcie Janie, ja dałem memu psu terpentyny i zdechł zaraz.

— Zgadza się — powiada Jan — mój zdechł także.

WICHTERLE & KOVÁŘIK

Prościejów (Czechosłowacja)



Maszyny rolnicze

jak **młocarnie, kieraty, sieczkarnie, wialnie, siewniki, żniwiarki, młocarnie szerokomłotne, motory wszelkich rodzajów i t. d.** sprzedaje na spłaty 12-miesięczne

Zastępca i reprezentant prościejowskich fabryk

I. H. Zuckerman

skład maszyn

KRAKOW-PODGÓRZE Rynek 5.

(obok kościoła).

Uwaga: Żądać bezpłatnych cenników.

Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny na r. 1930

jest do nabycia w Administracji „Roli". Cena z przesyłką pocztową 2 zł. 95 gr.

Numer 52. **Rok XII.** **Kraków dnia 29 Grudnia 1929**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 55 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 10 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

W NOC WIGILIJNĄ.

Kiedy jasna gwiazda wschodzi
W Wigilijną cudów noc,
Jakaś dziwna w nas się rodzi
Wielka siła, wielka moc.

W noc tę smutkiem roztęsknieni
Rwiemy znów nadziei kwiat,
Że się życie rozpromieni
I radością zalśni świat.



W Wigilijne cudów noce
Szmaragdowy spływa blask,
W dusze nowe płyną moce,
Pełne Bożych świętych łask.

U stóp Twoich, Synu Boski,
Dziś składamy wszelki trud,
Wierząc, że z czół zdejmiesz troski
I radości sprawisz cud!...

Antoni St. Bassara.

BOŻE NARODZENIE.

Uroczystość Bożego Narodzenia należy wraz z Wielkanocą i Zielonemi Świątkami do najgłówniejszych w roku kościelnym pamiątek, około których grupują się wszystkie inne święta i biorą od nich swą barwę i charakter. Charakterystyczną cechą tej przepięknej uroczystości jest przywilej, na mocy którego kapłani dnia tego po trzy Msze św. odprawiają. Oznaczają one trojakie rodzenie się Chrystusa Pana: przedwieczne jako Boga Syna z Boga Ojca, doczesne z przeczystego łona Najświętszej Dziewicy i mistyczne (tajemnicze, nadzmysłowe) w sercach wiernych. O tem trzeciem powiada jeden z naszych poetów: „Wierzysz, że się Bóg zrodził w betleemskim żłobie, lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie!"

Zwyczaj odprawiania trzech Mszy w Boże Narodzenie to początek pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy kapłani mieli wolność po kilka Mszy św. dziennie odprawiać. Dopiero papież Innocenty III tylko w dzień Bożego Narodzenia trzy Msze odprawiać dozwolił. Nadto w każdym kościele tylko jedna Msza może być o północy i ta się zowie Pasterką,

od pasztuszków, którzy najpierwsi z ludzi powitali Bożą Dziecinę. Odprawia się zaś ta Pasterka o północy, ponieważ w tej porze miał się narodzić Zbawiciel.

Św. Franciszek z Assyżu, ów największy poeta Boga i przyrody, którego poezja życiowa była prawdziwem kapłaństwem i dała natchnienie wielu artystom pędzla, dłuta i pióra, stworzył pomysł jasełek i pierwszy wprowadził go w życie w swoim kościele. Zbudował mianowicie żłób, w którym umieścił ołtarz z obrazem Dzieciątka Jezus i wszystkiemi postaciami, które otaczały Nowonarodzonego Króla niebios i ziemi. Celem tego było ożywienie sposobem działającym na wyobraźnię wdzięczności ku Bogu i wzbudzenie zapału dla uroczystości Bożego Narodzenia. Zwyczaj ten szybko się rozpowszechnił, ale dziś zanika, przechodząc z kościołów do tak zwanych szopek.

Hasłem jakoby, które charakteryzuje okres Bożego Narodzenia, jest wyraz „Kolenda". Z wyrazem tym, jak z Wielkanocnem „Alleluja" łączy się w naszej myśli radość religijna. Przypadł on też w udziale naszym, cudnym w swej rzewności i prostocie, pieśniom i piosenkom tego okresu. Co do pochodzenia wyrazu kolenda, to zdania są podzielone. Gdy jedni wyprowadzają go od starorzymskiego „Calendae" (pierwszy dzień miesiąca), to inni od słowiańskiej bogini porządku, Kolady, czczonej około Bożego Narodzenia. Stąd pochodzi różność pisowni: kolenda i kolęda.

Na ostatek warto jeszcze wspomnieć o choinkach. Zwyczaj strojenia choinek przyszedł do nas z Niemiec. Symbolika tych drzewek, strojnych w rozmaite wiszadełkowe cacka i łakocie, jarzących się mnóstwem świeczek, jest nadzwyczaj piękna. Już same przez się choinki są symbolem nieśmiertelności. Niezależnie zaś od tego przypominają one najprzód rajskie drzewo żywota, a potem krzyż, który to rajskie drzewo nam poniekąd przywrócił. Wyobraźnia religijna ozdabia to straszne drzewo krzyża owocami i słodyczami łaski Bożej, jaką nam Zbawiciel wysłużył. Myśl ta znajduje swoje uzmysłowienie w choinkach. Ich świeczki onaczają Chrystusową „światłość, która świeci w ciemnościach" świata; ich owoce i łakotki symbolizują dobrodziejstwa Odkupienia.

Na to jednak radosne tło uroczystości kładzie się półcieniem i smętek jakiś, który trafnie oddaje pora zimowa. „Natura zaparła się Boga" — mówi o zimie Krasiński. Bóg zaparł się sam siebie — możnaby odpowiedzieć o Bożej Dziecinie, co zresztą w przepysznych przeciwstawieniach wyraża Karpiński w kolendzie: „Bóg się rodzi, Moc truchleje, Pan niebiosów obnażony, ogień krzepnie, blask ciemniejsze, ma granice Nieskończony. Wzgardzony — okryty chwałą, śmiertelny — Król nad wiekami, A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami!"

A do smutku przyczynia się i przeczucie krzyża... Mimo to wszakże radość tryumfuje, żyje chwilą obecną. I dlatego też na tę smutną porę zimową rzuca Boże Narodzenie jakiś niewysłowiony urok, jakieś blaski nadziemskie, które dają znać, że choć natura umarła, to Stwórca jej przebywa na ziemi!

HENRYK RÓŻYCKI.

SMOK.

Powieść z zamierzchłej przeszłości na tle legendy wawelskiej.

Jednego z napastników rozciągnął u stóp swoich, lecz natomiast inny drasnął go końcem swojego miecza w ramię, co dotkliwy sprawiało mu ból.

— Trza będzie uledz! — pomyślał — i z całej siły płatnął drugiego napastnika przez łeb, kładąc go obok swego towarzysza.

Lecz ubiecie dwóch na nic się nie zdało, bo na ich miejsce nadbiegli nowi, którzy przekonawszy się, że rana Seminga niezbyt niebezpieczną była, ze zdwojoną siłą natarli na niego.

— Żywcem brać! — wołał Seming, wystawiając trwożliwie z za drzewa swój opasły kadłub.

Naraz, jak tylko pozwoliły mu jego cienkie nogi i wielki brzuch, skoczył i wpadł w zarośla, a za nim najbliżej niego znajdujący się ludzie.

To z boku biegł z dobytym mieczem Raning, a za nim trzej Kraka słudzy, którzy jak burza wpadli na napastników.

Za chwilę pięć trupów świeciło szklistemi białkami ócz, a Krak z Wilją na rękach, Raning z rannym Chrudoszem na ramionach, a za nimi słudzy, dopadli łodzi i prędko odpłynęli w dół rzeki.

Słońce odsłonione spędzoną wiatrem mgłą pokazało się na horyzoncie i łamało swe promienie w pogarbionej rwiącej toni Wisły i rzucało wokoło oślepiające blaski.

Wiatr kołysał po obu stronach rzeki drzewami leśnej puszczy i marszczył powierzchnię wody, a szum rzeki zmieszany z wyciem boru, tłumił plusk wioseł i wypełniał przestworza takim hałasem, że słów swoich nie mogli słyszeć.

Słudzy trącali wiosłami powierzchnię wody i nadawali kierunek szybko unoszącej się za prądem wody, łodzi.

Krak nad Wilją, a Raning nad Chrudoszem pochylili się, aby opatrzyć im rany.

Krak rozciął Wilji koszulę od szyji przez rękaw i odszukał ranę.

W ramieniu obok pachy, sterczał ułamany tuż na powierzchni ciała bełt strzały.

Paznokciami uchwycił drzewce i pociągnął.

Dwie wypukłości naprzeciw siebie po obu stronach bełtu wystąpiły na wierzch.

To wsteczne ostrza strzały czyniły opór, zajmowały sobą ciało i nie pozwalały wyciągnąć grotu, bez wyrwania mięsa.

Nie pozostało nic innego, tylko siłą razem z ciałem, jakie zajmą ostrza, wyrwać strzałę z rany, co było bardzo niebezpieczne, albo nożem naciąć na wypukłościach wszerz od drzewca ciało i wyciągnąć grot z rany.

Nie namyślał się długo, tylko palcami uchwycił silnie drzewce, końcem noża naciął z jednej, potem z drugiej strony, następnie zębami ułapił ze bełt, szarpnął i wyciągnął grot.

Krew buchła z rany, a Wilja pod wrażeniem bólu wstrząsnęła sobą i z lekkim okrzykiem otwarła oczy.

— Już dobrze — rzekł Krak i z tobołka, znajdującego się na dnie łodzi, wyciągnął lniane cienkie szmaty i obwiązywał ranę.

Wilja zdumiona obcą twarzą, nie mogąc pojąć dolatującego plusku wody, szarpła się niespokojnie i usiadła, wodząc błędnym wzrokiem po otoczeniu.

— Gdzie jestem? — pytała spalonemi gorączką wargami.

— Pomiędzy przyjaciółmi! — odrzekł łagodnie Krak i obwiązywał dalej ranę.

— Ojcze mój, ojcze!... Gdzie mój ojciec?...

— Ojciec?... Zdaje się zginął! — odpowiedział jakimś dziwnym głosem Krak.

— A reszta mego rodzeństwa?...

— I ci zginęli!...

— Zginęli?! — i z jękiem padła na dno łodzi.

— Ojciec, matka, bracia i siostry, stryjowie i wszyscy, wszyscy zginęli!

Zalała się łzami i jęczała w bezbrzeżnej rozpaczy.

Krak stanął obok i blady ze wzruszeniem patrzał w dno łodzi.

— Wypłacz się córko nieszczęsnego rodu, to ci ulży! — myślał. — A chociaż serce ściskał mu żal, milczał, nie mogąc znaleść w umyśle zdania, którem mógłby pocieszyć pogrążoną Wilję.

Raning opatrzył rany Chrudosza, usiadł na krawędzi łodzi i rozmyślał nad ostatniemi wypadkami.

Myśli mu się plątały, nie mogąc znaleść wątku. Wiedział tylko, że od dziś mają w Semingu najokropniejszego wroga.

I głowił się nad tem, jak do tego przyszło.

Wilja po chwili usiadła, twarz zalaną łzami ukryła w dłonie i cichutko łkała.

Rana zawiązana nieumiejętnie ręką sączyła krwią i cienką strugą spływała po jej ciele.

Nie czuła bólu, tylko tam gdzieś pod parcianą koszulą kłuło ją, jakby jakiemś ostrem narzędziem, a chwilami zdawało się jej, że rozszalałe serce, skacząc rozsadzi jej piersi.

Rozpacz za utraconą rodziną pogrążyła ją w niemoc, że myśli zebrać nie mogła i nawet nie była ciekawą zapytać, kto są jej wybawcy.

Przed oczami stały jej zaszyte w skóry postacie, straszny popłoch starców, grad strzał i ten straszny rodowy okrzyk wszystkich piersi... Starża...

Podniosła oczy i spojrzała na swych wybawców. Zadrżała jeszcze bardziej.

Takie same postacie zaszyte w skóry u wioseł...

Ale co znaczy ten młodzian pomiędzy nimi, w swojskiem odzieniu, do którego z takim szacunkiem odnoszą się tamci?..

Krak współczuł boleści dziewczęcia. Serce ściskał mu żal, lecz milczał, bojąc się, by jeszcze bardziej nie rozjątrzył rany.

Zapomniał nawet, że cięcie od miecza na jego ramieniu niezaopatrzone krwią cieknie i ścieka wzdłuż ciała, tworząc kałużę na dnie łodzi.

Dopiero, zobaczywszy to Raning, zabrał się czemprędzej i opatrzył ranę.

— A teraz co? — pytał, przerywając milczenie, znacząco, Raning.

— Teraz?... Teraz zabiorę moje paki z narzędziami i bronią i zajmę sioło u stóp wzgórza, które ludzie Seminga nazwali „Boewulf".

To znaczy po normandzku: Smoczy szaniec...

A które w ślad za nimi nazwał dzielny Skuba: Bawół, a wzgórze z pieczarą Seminga, inaczej jak on go nazywa, Smoka, Wawel...

— A potem?

— Potem do swoich!...

Tu spojrzał na Wilję i westchnął ciężko, jakby jakiś ciężar dźwigał na swych barkach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zwyczaje wigilijne

Pochodzenie wieczerzy wigilijnej, podobnie jak i wiele tradycyjnych obchodów, sięga czasów prastarych, gdy ludy pierwotne żyły jeszcze rodami pod zwierzchnictwem najstarszego ojca i na jego wezwanie zbierały się w określonym czasie na wspólne uczty, mające bardzo często charakter obrzędu religijnego. A sposobności do tych uczt było kilka do roku, więc naprzykład czyjś pogrzeb, dni zaduszne; urządzano też biesiady dla zapewnienia urodzaju, dla ugruntowania zawartej przyjaźni i t. p.

Wspólne biesiady były więc znane i praktykowane od najdawniejszych czasów, a do jakiego stopnia zrosły się one z potrzebami i pojęciami ludów starożytnych, dowodzi między innymi fakt, że pierwsi chrześcijanie, odrzucając wszystko, co tylko przypominało obrzędy pogańskie, jednak owe uczty zachowali, oczywiście nadając im znaczenie zupełnie inne, gdyż miały one przypominać Ostatnią Wieczerzę, a zarazem symbolizować miłość braterską pomiędzy wiernymi członkami gminy chrześcijańskiej. Forma zewnętrzna tych uczt pozostała ta sama, zachowano nawet dzielenie się pewną określoną potrawą dla wyrażenia łączności i przyjaźni. Tu należy zwyczaj łamania się opłatkiem podczas uczty wigilijnej, lub dzielenie się jajkiem święconem na Wielkanoc.

Gdy z biegiem czasu i rozrastaniem się gmin chrześcijańskich zaprzestano odbywania uczt wspólnych, rozpowszechnił się zwyczaj urządzania tych uczt w gronie rodzinnem, a księża, aby nie zrażać pogan odrzuceniem całkowitem ich zupełnie niewinnych obyczajów, starali się jedynie, aby uczty te były związane z najważniejszemi świętami dorocznemi. Mimo to przy takiej wieczerzy wigilijnej aż po dzień dzisiejszy pozostał jeszcze niejeden zwyczaj pogański.

Natomiast chrześcijański jest pomysł szopki, czyli jasełek. Początek dał mu, jak to już zaznaczyliśmy w artykule wstępnym, św. Franciszek z Assyżu. Pobożny ten mąż parę lat przed śmiercią zastanawiał się, jakby uświetnić uroczystość Narodzenia Pańskiego i podnieść cześć dla Boskiego Dzieciątka. Gdy pewnego dnia pogrążył się w rozmyślaniach, nagle ukazał mu się obraz ubożuchnej stajenki, w której na słomie leżało Dziecię-Chrystus. Święty pojął, że sam Bóg zsyła mu wskazówkę i natychmiast udał się do lasu i tam wyszukał miejsce odpowiednie dla ustawienia stajenki. Zabrał się do dzieła ochoczo przy pomocy paru młodych zakonnych braciszków. Uzyskał pozowolenie od papieża Honorjusza IX i oto w roku najprawdopodobniej 1223 poraz pierwszy ukazały się Jasełka.

Cudnie musiały wyglądać wśród cichego włoskiego gaju, przesyconego zapachem cyprysów i laurów! W głębi skalistej polanki stała malutka stajenka z ciosanych desek, przybranych zielenią i kwiatami, pokryta strzechą słomianą. Zamiast sztucznych świec świecił księżyc i gwiazdy południowe. Jedna ściana wyjęta odgrywała żłóbek, napełniony świeżem sianem, a w nim spoczywało dziecię naturalnej wielkości, pięknie wyrzeźbione i spowite w lniane pieluszki. Z dwóch stron klęczały pochylone postacie Matki Boskiej i św. Józefa, dalej zgięci w pokornym pokłonie trzej królowie i gromadka pastuszków, wreszcie wół i osioł. Figury były misternie rzeźbione w drzewie, wielkości naturalnej i przybrane w prawdziwe szaty barwne. W górze unosili się aniołowie w białych strojach i ze skrzydłami z piór.

Na wieść o dziele św. Franciszka tłumy zbiegły się oglądać nieznane widowisko. O dwunastej godzinie w nocy w stajence nad żłóbkiem św. Franciszek odprawił Mszę św., a zakonnicy ukryci poza grupami aniołów i pasterzy śpiewali pieśni o Narodzeniu Chrystusa. Czasem odzywał się chór aniołów, obwieszczając pokój ludziom dobrej woli, odpowiadał chór pasterzy, lub też oba łączyły się, zgodnie wyrażając radość i wesele z przybycia Pana.

Oto pierwsza Pasterka i pierwsze Jasełka.



Przy żłóbku.

Lecą białe płatki śniegowe, niby puch lekkie. Lecą ukojnie i odpocznienie niosą światu całemu, aż dokąd słońce wiosenne nie wróci. Lećcie, lećcie, wy białe płatki śnieżne — i wybielcie nam ziemię naszą złością ludzi hardych a przewrotnych zbrukaną! Lećcie, wy białe puchy i zasłońcie nam brzydotę i bolesne obrazy wojny światowej oraz plamy krwi zaskrzepłej! Lećcie i urokiem swej bieli okryjcie sowicie suche drzew gałęzie, odarte prawem śmierci z krasy liści swoich! Jak cicho, smutno i pusto, niby w grobie! Jęki, bole i płacze rodu człowieczego zdają się nie mieć granic. Echo niedoli ludzkiej wlecze się sennie i leniwo, zaglądając skrycie do chat wielkich i maluczkich, bogatych i wynędzniałych, niby złowrogi upiór Aż oto tam, daleko, daleko, gdzie niema mroku, gdzie promienie słońca mają swój początek, wschodzi gwiazda, która zwiastuje przyjście Tego, co od zarania swego życia, cierpiąc za miljony, wyrwał ludzkość z mocy czartowskiej.

Chrystus się rodzi w lichej i ubogiej stajence Betlejemskiej, Bóg się rodzi... Noc cicha i jasna — noc cudów... Leży Dziecię w żłóbku kamiennym, drżąc z zimna. Posłaniem Jego trochę siana, mchu i lilij polnych, co się same ścielą do stóp Jezusowych! I nowa jasność zabłysła nad rodem człowieczym — czy widzicie? Jakieś postacie skrzydlate śnieżnej białości unoszą się nad stajenką, śpiewając prelud na chwałę Pana: Christus, Christus, Christus natus est nobis... W tej chwili jasne światło przedarło obłoki, a ziemia nieco zadrżała... Jakieś tchnienie, pełne ciepła i woni balsamicznej ją ogarnęło. Wśród blasków złocistych fale powietrza szeptały coś cicho a słodko. Gra hen w dali muzyka pastuszków, niosą dary i swe serca... Radość wszelkiego stworzenia. W chacie polskiej płonie światło, serca bratnie łączą się w uścisku. Każdy, dzieląc się opłatkiem, spogląda z otuchą i wiarą w przyszłość świetlaną. Życzenia mieszają się ze łzą radości, albowiem gwiazda Jezusa błyszczy nad światem. Dźwięczy przecudna i rozkoszna muzyka kolęd, rozlega się tysiącznem echem pieśń radosna. Brzmi słodko wspaniała melodja „Bóg się rodzi", a wtórzy jej echo ziemi ojczystej, echo pól, lasów i łąk polskich! W chacie polskiej brzmi rozmowa, taka prosta, taka szczera, co płynie z głębi serca, niby potok złotych myśli człowieczych. Słucha pilnie dziatwa, co prawi dziaduś siwowłosy, jak żyć uczciwie w tych czasach fałszu, obłudy, blichtru i podłoty, jak pracować solidnie i wytrwale dla zmartwychwstałej Ojczyzny. A Chrystus narodzony w ubożuchnej stajence, rozjaśnia oblicze i zda się wołać: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani jesteście a ja was ochłodzę!" Idą królowie dalekiego Wschodu, niosą w dani mirę, kadzidło i złoto, idą pastuszkowie, składają dary, chyląc się do stóp Jezusowych. Płynie do stajenki Betlejemskiej pieśń dziękczynna wyzwolonego narodu, płynie z wdzięczności za prawdziwy cud dwukrotny, konając u żłobu Chrystusa!

A Boże Dziecię z promiennem obliczem wyciąga rączęta i zda się pytać: Tyżeś to, Polsko, która zmartwychwstałaś do nowego życia? A niewidomy duch narodu odpowiada: Tak — jestem wolna, niepodległa i zjednoczona! O dzięki Ci, Chryste!! Prowadź naród polski do pracy solidnej a wytrwałej... daj mu hart ducha, moc i siłę! Niechaj zgoda zapanuje w miljonach serc polskich — niechaj miłość bratnia popłynie szerokiem łożyskiem! Pokój ludziom dobrej woli... Z pełnych tedy piersi wołamy. „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą". Pobłogosław, o Chryste, któryś się dzisiaj narodził i daj narodowi polskiemu mnogo świetlanych dni... daj odrodzenie myśli czystych a genjalnych, daj odrodzenie ducha narodowego! O dzięki Ci, Chryste, któryś nam wzbudził mężów światłych, co umieją silnie kierować nawą kochanej Ojczyzny wśród wichrów i burz zewsząd rozszalałych, wśród całej plejady wrogów, czyhających na jej zniszczenie. Czy wiesz, gdzie żłóbek Jezusa? Spójrz w głębię własnej duszy, Polaku i błogosław jej, bo dzisiaj Bóg - człowiek narodził w sercach miljonów, narodził się raz jeszcze na nowo, aby wśród nas wyplenić kłótnie, gniewy i partyjne swary potępieńcze, a wszczepić miłość, która odtąd ma królować... I choć lecą jeszcze bieluchne płatki śnieżne, które wnet przykryją wstrętne brudy i plamy tej ziemi — my wesoło żeglujmy wesoło, bo tchnienie wiosny odrodzenia idzie, bo kraj nasz kochany stanie się wkrótce kwitnącym ogrodem...

Franciszek Tryszczyła



W noc, gdy się Chrystus...

I wiem, że razem nie usiędziesz ze mną
w ten wieczór święty, gdy się rodzi Pan,
że zmierzchem czekać będę cię daremno,
sam jeden smutny, z męką krwawych ran.

Że gdzieś daleko zasiędziesz przy stole,
dokoła twarze bliskich mając w krąg;
Do mnie nie przyjdziesz, ani na mem czole
w wieczór Wigilji, nie położysz rąk.

Pamiętaj, nie myśl o mnie w tej godzinie,
kiedy opłatek w białą weźmiesz dłoń —
Bo ci napewno krwią serdeczną spłynie,
A przerażenie chłodem zmrozi skroń.

A kiedy północ zegar już naznaczy,
Klęknij i pacierz za umarłych zmów;
Bo oto jeden odejdzie z tułaczy
w noc, kiedy Chrystus Pan się rodzi znów...

Jan Sokolicz Wroczyński



Gwiazdka wędrowców.

Legenda.

Niegdyś... przed wielu laty zdarzyło się, iż dwóch chłopków polskich wędrowało po świecie. Byli to: góral z pod Tatr i mazur z nad Wisły. Biedne to było, bezdomne, a takie samotne, jak ta grusza na miedzy wśród pól rosnąca, a takie opuszczone jak liść, jesiennym wichrem w powietrzu miotany.

Chodzili po świecie i szukali pracy, a dobrzy ludzie, boć nie brak ich przecie, przygarnęli czasami biedaków, dali jakie takie zajęcie, nakarmili a nawet czasem odziali.

Lecz takie chwile zdarzały się tylko wiosną, latem i jesienią, kiedy to pracy było więcej. Ale gdy nadchodziła ciężka zima, trzeba się było przespać nieraz pod okrytą śniegiem sosną, a pożywić zeschłemi korzonkami roślin, Lecz nie narzekali i wówczas owi dwaj wędrowcy. Czasu srogiej zimy krzepiła ich nadzieja, że ta okrutna macocha zczeźnie pod ciepłemi promieniami słońca, odejdzie gdzieś w zaświaty i nie będzie się przez czas dłuższy dobierać do ich wychudzonych gnatów.

Chodzili rok, chodzili drugi i na takiej tułaczce niemal pół życia im zbiegło. Grzechem byłoby twierdzić, że zawsze podczas zimy samą niedolę znosili. Zdarzało się czasem, że ten i ów zaprosił ich, aby mu kopę zboża wymłócili, lub drew urąbali, a w zamian za to obdarzał ich hojnie kromką chleba, lub nawet garnuszkiem ciepłego mleka. Rzadko się to zdarzało, ale przecież się zdarzało. I jakże tu narzekać, kiedy dobrzy ludzie i czasu srogiej zimy o nich nie zapominali.

Aż raz w takiej wędrówce zaskoczyła ich sroga zima i święta Bożego Narodzenia w odludnym lesie. Gdyby byli znali okolice i drogi w niej wijące się, może byliby skierowali swe kroki ku jakiej wiosce, aby w to doroczne wielkie święto zobaczyć ludzkie twarze i nacieszyć się niemi. Ale nie uczyli się geografji i map nie posiadali. Trzeba było pozostać tam, gdzie byli, i w lesie cieszyć się z przyjścia na świat Bożego Dzieciątka.

— A dyć to dziś święta wilija! — powiada mazur.

— A dyć — odrzekł na to góral.

Zasmucone głowy zwiesili na piersi i popłynęli wspomnieniami w minioną przeszłość. Wspomnieli swe lata dziecięce i ten stół wigilijny, przy którym z rodzicami zasiadali i ten kościółek, w którym śpiewali z innymi: „A wczora z wieczora!“ Łzy zaszkliły się w ich oczach, lecz nie rozpaczali, gdyż wiedzieli, że i w ciemnym borze jest obecna Ta Boża Dziecina, i w ciemnym borze myśli Ona o nich i zginąć im nie pozwoli. A może to i lepiej, że są tu sami, bo Ten mały Jezusek prędzej ich zauważy, aniżeli tam w wielkim tłumie wiejskiego kościółka.

Rozjaśniły się ich oblicza; nabrali otuchy, a mazur powiada:

— A jakoże uczcimy w tym boru tę świętą Dziecinę?

— A no chyba graniem! — góral na to — Lubi on ci muzykę, bo słuchał jej już w szopce betlejemskiej. Zresztą ktoby grania nie lubiał. Lubi je i swywolna dziewucha i zgrzybiały starzec, lubi pan miastowy i biedota, lubi kużden, kto jeno ma serce w piersiach, a rozum w głowie.

Jak zagrać, to zagrać. Wyjął mazur piszczałkę, swą nieodłączną towarzyszkę, nadął góral dudy i ciszę leśną napełniła, choć nieuczona, ale niemniej piękna muzyka. Porwały się z swych legowisk zające, nastawiły uszy sarny, a na galerji leśnej powystawiały swe dzióbki nieliczne ptaszki i wsłuchały się w roznoszące się dźwięki muzyki po leśnem pustkowiu.

A grajkowie nasi grali pieśń za pieśnią, melodję za melodją. Grali godzinę, grali drugą. Zapomnieli o świecie, zapomnieli o ludziach, zapomnieli o wszystkiem, a jedynie myśl ich przepełniało pragnienie, aby jak najgodniej uczcić Bożą Dziecinę.

Nadeszła wreszcie północ, ta północ, o której to w myśl podania przyszło na świat Boże Dzieciątko. A o północy las, tonący dotychczas w niezgłębionej ciemności, począł się rozjaśniać. Na jednem z drzew jego zabłysła jasna gwiazda, a w jej promieniach ukazała się Boża Rodzicielka z Dzieciątkiem na ręku, otoczeni wieńcem ognistych płomyków.

Mały Jezus wyciągnął swe drobne rączęta i błogosławił niemi wędrownych grajków, a ci zoczywszy cudowne zjawisko, odrzucili swe instrumenty, a padli na twarze przed Zbawicielem, który wszędzie tam jest, gdzie Go człowiek widzieć zapragnie i który zjawia się na każde wezwanie ludzkie, aby zlać na człowieka Swą Bożą łaskę i zapewnić go, że On pamięta o każdem stworzeniu, jeżeli to stworzenie nawzajem o Nim nie zapomina.

Antoni St. Bassara.



Choinka Jagusi.

Rodzice Jagusi odumarli i już od dwóch lat biedactwo było pod opieką srogiego opiekuna, Marcina, który po śmierci jej najdroższych zagarnął pozostałe mienie wraz z sierotą. Był najzamożniejszy gospodarz wioski, więc za radą gminy Jagusię do niego oddano na wychowanie.

Urodzaje były kiepskie i głód dokuczał (było to jakoś zaraz po wojnie światowej) uboższym, Marcin był najzamożniejszy i z roku na rok zboże przechowywał. I teraz miał chleba poddostatkiem, a nawet postanowił przed Bożem Narodzeniem sprzedać parę korcy.

W samą wigilję świąt Bożego Narodzenia przypadał jarmark w pobliżu miasteczka.

W przeddzień jarmarku Marcin gorączkowo sposobił się i wydawał polecenia wszystkim podwładnym, gdyż nazajutrz bardzo rano miał wyjechać. — Dla Jagusi przypadło śnieg poodmiatać, drew urąbać, pomóc sieczki naciąć i choinkę przynieść z lasu.

— Ma już dwanaście lat, to niech robi — mawiał Marcin.

Dwa razy kur zapiał, kiedy Marcin wyjechał z domu parą gniadych na jarmark z dwoma korcami zboża.

Miało się już ku wieczorowi, gdy przyjechał, ale w złym humorze, gdyż zboże potaniało, ale mimo to, był jednak podochocony. „Dobry trunek na frasunek“ mawiał, kiedy złe miał interesa, ale i domownikom dawał do poznania i mścił się. I dziś żonie oddał to, co na choinkę kupił, a sam wybiegł i począł wykrzykiwać na podwładnych, a miał ich tylko dwoje, — Franka, który był za parobka i Jagusię. Jakoż ta ostatnia nawinęła mu się pod rękę, więc zawołał:

— Choinkeś przyniosła? hę? Gdzie jest?

— Czasu mi brakło, — odpowiedziała Jagusia, trzęsąc się z zimna i strachu, — bo i do sklepu gazdynia mnie posyłali dwa razy i...

— Toś nie przyniosła, psia krem, to teraz pójdziesz, — począł wołać, przeplatając słowa przekleństwami. — Ja na choinkę w mieście kupił, a tyś nie przyniosła. Ot masz siekierkę i marsz do lasu, pókim dobry, bo jak nie to — tu ręka jego spoczęła na pasie.

Jagusia przez przeciąg dwóch lat poznała zbyt dobrze swego opiekuna, nie czekając więc, aż groźbę swą w czyn wprowadzi, pochwyciła siekierkę z rąk gospodarza i pobiegła co żywo w las.

— Aby ino powrócić przed nocą — szepnęła.

W lesie było nieco zacisznie, więc szybko ucięła dużą choinkę jodłową, przywiązała do niej sznureczkiem siekierkę, potem zarzuciła na ramię i wybiegła z lasu.

Silny wiatr ze śniegiem uderzył ją gwałtownie w twarz i zasypał oczy tak, że przez chwilę nie widziała świata Bożego! Strach przed nocą wrócił jej przytomność, starła szybko rękawem oczy i twarz i ruszyła naprzód, brodząc po kolana w śniegu.

Szła powoli. Wiatr uderzył gwałtownie w choinkę, obracał i popychał ją we wszystkie strony. Ona jednak szła uparcie, choć powoli, naprzód.

Zmierzchł zapadł zupełny.

Jagusia ledwie dyszała z wyczerpania i zimna. Nogi ciężyły jej, jak ołowiane, szła jednak, a raczej wlokła się ostatkiem sił. Wkońcu jednak siły ją opuściły, rozglądnęła się mimo woli za czemś, coby ją od wiatru chroniło i wypocząć nieco mogła.

Jakoż niedaleko od drogi zamajaczała dworska sterta z sianem.

— Och, Boże! — choć trochę odpocznę i ogrzeję się — szepnęła i zawróciła z drogi.

Przy stercie choinką osłoniła się od wiatru, uskubała nieco siana i otuliwszy się, usiadła.

Gwałtowny płacz wstrząsnął jej piersiami.

— Boże! Boże pocoś mnie zostawił samą sierotę na tym świecie, a najdroższych zabrałeś mi. O, Boże weź i mnie tam, gdzie jest moja matusia i tatuś. Cóż ja sama pocznę na tym świecie? O, Boże! — szeptała skostniałemi wargami. — Ale czas już do domu, — dodała.

Chciała się podnieść, lecz co to?

Dreszcz ją przeszedł od stóp do głowy, i zdawało się jej, jakoby tysiące mrówek obsiadło jej ciało.

Wtem jakaś jasność nadziemska uderzyła jej wzrok. Chciała powstać, by uciec, lecz znowu uczuła straszny dreszcz, zdawało się jej, że mrówki zamieniły się w miljony pszczół i swemi ostremi żądłami wpiły się w jej ciało.

Przerażony wzrok utkwiła w postać, która wyłoniła się z jasności i powoli zbliżała się ku niej.

— O, Jezu! — szepnęła jeszcze.

Owa postać zbliżyła się. Na ramieniu dźwigała olbrzymi znak zbawienia — krzyż.

Poznała, jak przez mgłę, Chrystusa, przed którym modliła się zawsze rano i wieczór. A Chrystus położył jej z miłością swą świętą dłoń na ramieniu i rzekł słodkim głosem:

— Słyszałem, jak przed chwilą wzywałaś mnie i słyszałem twoją każdą modlitwę, byłem zawsze przy tobie. Tyś znosiła bez szemrania to, co dla doświadczenia wyznaczyłem ci. Patrz, oto ja noszę ten krzyż zawsze, a na nim wszystkie grzechy, które ludzie popełniają, z każdym dniem prawie krzyż cięższy się staje, a ja go z cierpliwością z miłości dla nich noszę. Tyś cierpiała z poddaniem i pomagałaś mi krzyż dźwigać. Dziś cierpienie twoje zostanie nagrodzone, i pójdziesz ze mną, a ja zaprowadzę cię do tych, do których tęskniłaś przez dwa lata, a którzy w tej chwili stroją choinkę wraz z aniołkami dla ciebie.

To rzekłszy, ujął skostniałą rączkę Jagusi i uniósł ją z sobą tam, gdzie trwa wieczne szczęście, spokój i radość.

Na drugi dzień znaleziono skostniałe ciałko sieroty.

I tak to Bóg nagradza cierpienie ziemskie, — wieczną chwałą!...

Antoni St. Szymański.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Zanzibar III.

W kraju takim, jak Zanzibar, i podróżować nie tak łatwo, jak u nas. Niema tam dróg, a nawet ścieżek żadnych, toteż podróżny musi sobie radzić stosownie do okoliczności. Wprawdzie w niektórych miejscach, częściej uczęszczanych, już sami murzyni pomyśleli o ułatwieniu podróży. Oto jeden z podróżników opowiada o swej wyprawie z jednej osady do drugiej, a mianowicie z Udoe do Uziguy:

Mieliśmy na celu odwiedzenie osady Simba-Mwene, w kraju Uziguy, rozpostartej u stóp góry Urugura. Doszliśmy szczęśliwie do rzeki Wame, którą przebyć musieliśmy, a która jest szeroką i głęboką; w jakiż zatem uczynić to sposób? Byłci wprawdzie most, ale na widok jego nasuwała się myśl, że był on raczej zrobionym dla zabijania ludzi, niż dla ułatwiania im przeprawy. Bo proszę sobie wyobrazić dwie dość grube liany, czyli wypustki wijących się roślin, zawieszone jedna obok drugiej wszerz rzeki na konarach drzew, znajdujących się po obu stronach rzeki. Na tych lianach umieszczone były lekkie deszczułki, które stanowiły pokład mostu. Ponad tym pokładem przechodziły jeszcze dwie pary takich lian, do których, dla większego bezpieczeństwa, przymocowane były deszczułki. Budowie tej przypatrywały się ciekawe krokodyle, a i my ją widzimy na naszym obrazku, umieszczonym na następnej stronie „Roli“.

Ludzie moi niedowierzali mostowi, a i ja nie miałem wielkiej ochoty próbować na nim szczęścia. Odważył się wreszcie jeden z tragarzy, a wszedłszy raz na pokład, śmiało kroczył po nim. Ja poszedłem drugi. Nie powiem, żem się czuł odważnym, ale udawałem zucha, aby i drugich zachęcić.



Niemiła przygoda z pszczołami.

Zaledwie wstąpiłem na deski, cały ruchomy most chwiać się już począł, liny trzeszczały, deseczki spadały, a ja, wybrawszy się w butach, ślizgałem się porządnie, przybyłem jednakże szczęśliwie na drugi brzeg, choć od połowy już tylko suwając się na kolanach. Drudzy także bez przypadku przeszli, ale najtrudniejszą była przeprawa naszego osiołka, którego po różnych nieudanych próbach podjął się przeprowadzić wpław jeden z naszych czarnych przewodników. Nie była to rzecz łatwa ze względu na niebezpieczeństwo dostania się w paszczę krokodyla. Ale jakoś się mu to szczęśliwie udało.

O drugiej, tym razem zabawnej, przygodzie opowiada ten sam podróżnik:

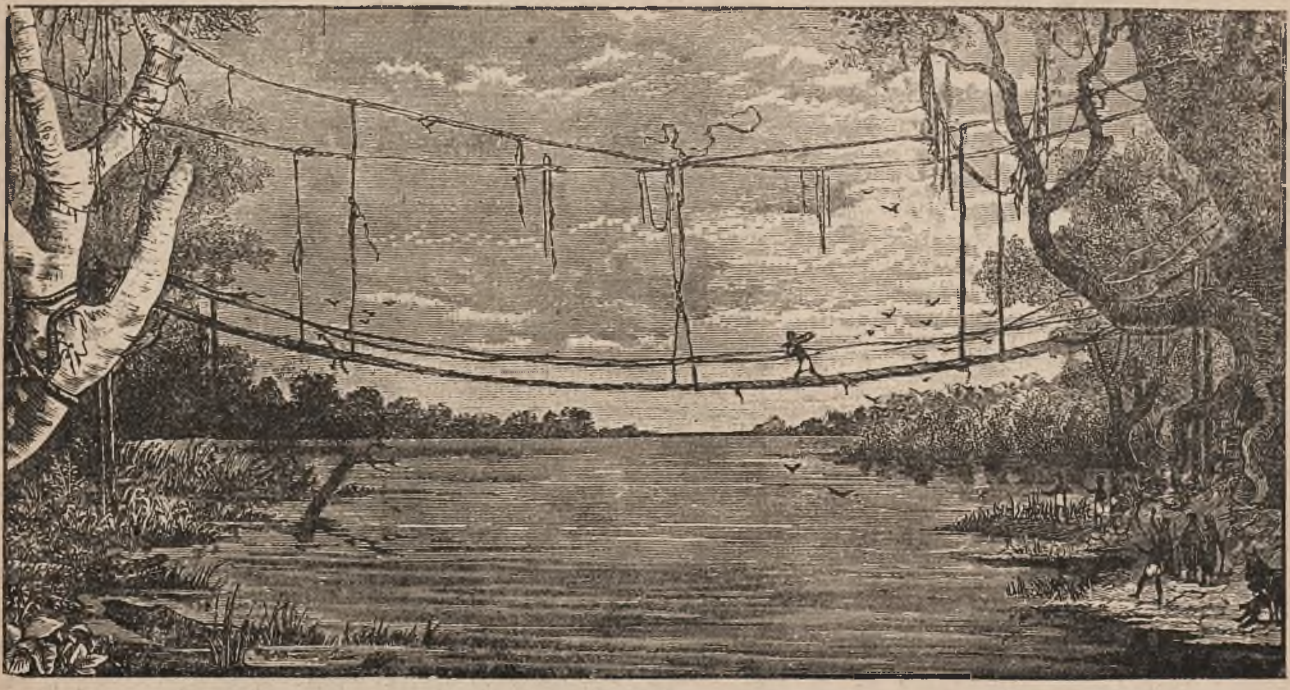
W Japonji, na Zanzibarze i w niektórych innych krajach ciepłych żyją pszczoły nie tak, jak u nas, w ulach lub przynajmniej w dziupłach drzew, ale poprostu lepią swe plastry u gałęzi drzew. Rój pszczeli czepia się gałęzi drzewa i ciągnie plaster, napełniając go miodem. Kiedy plaster jest już dość ciężki i grozi oberwaniem, pszczoły przenoszą się na inną gałąź i prowadzą dalej swą robotę. Na Zanzibarze żyje ptak, lubiący nadzwyczajnie miód. Krąży on zawsze w tych okolicach, gdzie znajdują się pszczoły, podkrada się do nich i zabiera im nagromadzoną słodycz. Rozpoznają go krajowcy po specjalnym głosie, co ułatwia im wyszukanie pszczół.

Otóż ów podróżny opowiada, że raz, znalazłszy się wśród lasu, usłyszeli głos miodownika. Kilku murzynów puściło się za jego głosem, rachując napewne, że dojdą do roju pszczół. Rzeczywiście niebawem znaleźli na drzewie śliczne plastry miodu, ale wysoko umieszczone. — Jeden z najodważniejszych wspina się na drzewo i już trzyma zdobycz w ręku, gdy nagle cały rój napad nań, kłując go tak niemiłosiernie, że on zawieszony między niebem a ziemią, nie widział innego ratunku, jak rzucić się z wysokości, co mu się też szczęśliwie udało, bo spadł, jak kot na ręce. Pszczoły rzuciły się i na innych towarzyszy jego i surowo mściły się za napaść na nich uczynioną. Ledwie, że zdołali uciec przed ich żądłami.

Zabawną tę scenę widzimy na naszym pierwszym obrazku.

Jak widzimy z powyższych opisów, podróż po Zanzibarze może obfitować w rozmaite niespodzianki, jak owa przeprawa przez rzekę po lianach, jak przygoda z pszczołami i inne. A jeżeli jeszcze dodamy możliwe spotkania z drapieżnemi zwierzętami, któ-

rych tam nie brak, to podróżnik po powrocie z tej krainy może mieć mniej lub więcej przyjemnych wspomnień podostatkiem. Wszystko to jednak nie zraża ludzi zupełnie. Idą tam uczeni, aby badać przyrodę zanzibarską i życie dzikich ludów tamtejszych, idą misjonarze, aby nieść tym nieszczęśliwym światło prawdziwej wiary, idą kupcy arabscy, aby zakupywać żywy towar ludzki do strasznej niewoli. Są też tam i stałe osady europejskie, których mieszkańcy wyzyskują bogactwa tego kraju i niejednokrotnie dochodzą do znacznego majątku.



Most z prętów lianowych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JULJAN BACZYŃSKI.

Złoty trzewiczek.

Powieść z XII wieku.

30. Wśród burzy.

Wtem jakiś miękki głos z poza drzewa się rozległ.

— Bartosie, Bartosiku, chodź do mnie, nie smuć się, ja cię pocieszę, ja cię uszczęśliwię, chodź!

I jasnowłosa dziewczyna przysunęła się do niego.

— Zofka hej do Peruna, odejdź!!! — krzyknął i puścił się w dół ku Wiśle. Stanął na brzegu, ręce wzniósł i już miał się rzucić w jej nurty.

— Hej topielice bierzcie mię na dno, pożrejcie mię!!! — wrzasnął. Ale zastąpiła mu śmiała Zofka, podskoczyła, za obie ręce go chwyciła.

— Bartoszku mój miły, co robisz, chodź ze mną wraz, chodź do mej chaty będzie deszcz burza, chodź!

Spojrzał na nią błędnym wzrokiem, chwiał się nad wodą, potem ku dziewczynie się zwrócił, zamierzył się.

— Ha do Peruna, ha do wszystkich biesów!! — krzyknął i kijem biedną Zofkę uderzył.

Nic nie odpowiedziała, nie drgnęła. Bartos znów do Wisły rzucić się chciał. Ale Zofka padła mu do nóg, oburącz go za kolana ujęła i chłopak dalej postąpić nie mógł.

Chmury czerniały bardziej na niebie, zbierało się na burzę. Od Wisły szła wilgoć ku lasowi i napełniała powietrze. To rozdrażniało bardziej burzliwego chłopaka. Zofka stanęła od Wisły, lekko odpychając go od wody.

— Żeby cię wszystkie biesy porwały, żeby cię Perun trzasł, ty nędzny skrzypku i ty stara babo, coś mię tumaniła! — wołał natężonym głosem.

— O czem ty gadasz, Bartoszku?

— Co?!

— To nie wiesz za kogo poszła Jagna?

— Co?!... Za Pietrka!

— Kto ci tak mówił? Nieprawda!

— Co?!... Nie za Pietrka? Za kogo?

— Za Janka!

— Co?! za Janka?

— Waligórę!

— Co?!... Waligórę? — pytał Bartos, nieco uspokajał się i ogień w oczach gasnąć mu począł.

Pomyślał trochę, szarpnął się.

— Co mi tam?! — krzyknął — Jagna nie moja, nie moja! Hej do Peruna!!

I znów groził i wywijał kijem w stronę lasu.

— Mój Bartoszku, mój kochanku! — łagodziła go Zofka. Wtem grzmot przetoczył się po niebie. Błyskawice i zygzaki piorunów przeszywały powietrze, straszne echa burzy huczały po lesie, i puściła się nagła ulewa, która orzeźwiła rozpalonego Bartosa.

Gdy błyskawice coraz bardziej świeciły, a pioruny okropnie trzaskały, Bartos mimowolnie pochylał się, jakby się lękał. Zofka chwyciła go teraz za rękę i ciągnęła szybko w las, a on nie bronił się jej. Las rozwidniał się od błyskawic, zdawało się, iż z każdym błyskiem wstrząsa się i opada.

Zdala od dębu na otwartem miejscu klęczała stara Pieczarzyna i z wzniesionemi do góry oczyma i rękoma modliła się szczerze do prawdziwego Boga, zapominając o wszystkich pogańskich. Nad nią i nad

zbliżającymi się ku niej Bartosem i Zofką otwierało się niebo ciągle i pioruny nie przestawały trzaskać.

— Eh, do Peruna! — klął co chwilę, pochylając się, zmoczony Bartos.

— Bartoszku mój, Peruna nie wzywaj, lecz do Miłosiernego Pana Jezusa się módl teraz!

I Zofka, pociągnąwszy go za ramię, sama uklękła i gorąco modlić się poczęła. Nagle ściemniło się i w pobliżu rozległ się trzask przeraźliwy. Stary dąb runął z okropnym łomotem, echa ogłuszającego, strasznego huku strzelały gwałtownie, wstrząsając lasem całym, a wśród tego padały na wszystkie strony roztrzaskane gałęzie starego dębu. Po chwili dał się słyszeć przejmujący boleścią okrzyk dziewczyny:



— Eh, do Peruna! — klął co chwilę, pochylając się Bartos.

— O Panie Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!

Bartos, piorunem rażony, leżał rozciągnięty nieopodal dziewczyny, która drżała ze strachu.

— Bartoszku mój drogi, o proś Pana Jezusa, by darował ci grzechy! — wołała tuląc się do chłopaka. Oprzytomniawszy po chwili, z posuwającą się dalej burzą, zaczęła go nagle cucić. Przyskoczyła zaraz na pomoc Pieczarzyna.

— Dał mu Perun, że go tak często wzywał! — zawołała przerażona, pochylając się nad nieprzytomnym. I ratując go nie używała już pogańskich zaklęć i gusel, lecz szeptała modlitwy do Najwyższego Pana Boga.

Woda ociekała po pagórkach, rozkoszny zapach konwalij rozchodził się już w powietrzu, słońce pokazywać się poczęło od zachodu, otoczone strzępiastymi obłokami, pośród nich tu i ówdzie odsłaniały się mocno szafirowe nieba kawałki.

Od wzburzonej ulewą Wisły szła w górę na dalekie bory wspaniała tęcza. Z siedmiu jej barw fioletowy, główny łuk środkowy, na zewnątrz objęty był z obu stron rąbkami czerwonych i różowych świateł.

Zakończenie.

Poprawiwszy sobie i matce los przez cudowne zdarzenie i przez cudowną opiekę Chrystusa, Piotr Skała poświęcił odtąd życie swoje temuż Najświętszemu Zbawicielowi, modląc się ciągle, usługując w kościele i wygrywając na swych skrzypeczkach przed krucyfiksem.

W sercu jego, przejętem najżywszą miłością do Chrystusa, nie było już miejsca na uczucie ziemskiej miłości dla Jagny Zaliwianki, do śmierci więc pozostał bezżennym.

Miłym tonom pobożnej muzyki w kościele przysłuchiwała się częściej jeszcze skromna Jagienka, która nie miała żalu do Pietrka, że ją opuścił, skoro widziała, że on żadnej innej ponad nią niewiasty nie przełożył, że on tylko Najmilszemu Chrystusowi się poświęcił. O i ona teraz o tym Panu Jezusie myślała i byłaby chętnie poświęciła się usłudze Panu Bogu w kościele u miłych i świątobliwych Sióstr Norbertanek, którym klasztor niedawno wystawiono i nie byłaby nigdy zamąż wyszła, gdyby nie zmusiła jej do tego surowa Zaliwina.

A cóż z Kordasem?

Po owej burzy leżał on długo na murawie; wstrząsany i nacierany przez kobiety, otwarł wreszcie szeroko oczy i spojrzał w niebo. Spostrzegłszy Zofkę, patrzył w nią długo, potem zwolna rękę wyciągnął i zrobił nią szeroko znak Krzyża świętego. Z pomocą kobiet zawlókł się ledwie do chaty, gdzie osłabiony i głuchy, dłuższy czas przeleżał. Przychodząc zwolna do zdrowia padał na kolana i godzinami się modlił. Od tego czasu przemienił się zupełnie, nie klął, nie zaczepiał nikogo, złości i nienawiści do nikogo nie żywił, nad wrodzoną burzliwością swoją panował bardzo.

Poślubiwszy poczciwą i kochającą Zofkę Drążkównę, przychodził z nią razem często do kościoła i w pokorze ducha modlił się, słuchając rzewnej muzyki świątobliwego Piotra Skały.

Czas wyleczył wszelkie troski i żale i rodziny te, długie i szczęśliwe prowadziły jeszcze życie, miłością Chrystusa złączone i podniesione. Sława o cudzie ze złotym trzewiczkiem rozeszła się szeroko po Krakowie i po Polsce całej, a skomnego Piotra Skałę otaczali wszyscy szacunkiem i uwielbieniem, jako wybrańca Bożego.

Legenda wigilijna.

Wieczór wigilijny zachodził i pierwszej gwiazdki na niebie ino było patrzeć, gdy polem, śnieżycą zawianem, wracał dopiero do domu chłop z karczmy żydowskiej. Co prawda to prawda — nie chodził on tam tym razem na pijatykę i wracał do domu trzeźwiuteńki, bez nijakiej obrazy Boskiej. Aliści pod kożuchem — to niósł przecie chłop aż cały gąsior gorzały dla siebie i dla baby swojej i dla gości na święta.

Wtem drogę mu zaszło jakieś pacholę małe, boso idące po śniegu zimnym, w zgrzebnej koszulinie.

— Dobry wieczór gospodarzu — zagadnie naraz chłopię, od którego głowy bardzo jasne blaski biły i włosów złotych — do domu spieszycie, kolędę niesiecie swoim dzieciom, prawda gospodarzu?

A kiedy chłop nic nie odpowiedział jeno stanąwszy, dziwnie spojrzał, dziecię pytało dalej:

— A może ty gospodarzu, nie masz dzieci w chacie?

— Swoich to nie mam wcale — bo mi pomarły — odparł wtedy rolnik — ale wziąłem kilkoro drobiazgu po nieboszczyku bracie i chowam to w domu.

— Bóg ci to zapłaci, dobry człowieku. A co też niesiesz na gwiazdkę do chaty? Z czem wracasz pod strzechę?

Nic na to kmieć nie rzekł, tylko przyciskając do siebie gąsior, chciał już pójść dalej swoją drogą.

— Poczekaj, gospodarzu, a dla dzieci nic nie zabierzesz, nic im nie przyniesiesz na kolędę do domu? Słuchaj, przecież to właśnie ich święto, jeden raz do roku... A im większa ich uciecha w te dni na ziemi, tem ci większa radość w niebie. Dobry gospodarzu, weź to dla dzieci, zanieś im to do chaty swojej.

Chłop oczy zdumione wytrzeszczył; teraz bo ujrzał, że pacholę dźwiga na ramieniu choinkę z lasu całą obwieszoną piernikami, orzeszkami i jabłuszkami i drzewko to podaje właśnie rolnikowi.

— Na Boga! Któżeś ty jest dziecko?

— A komu to za chwilę pójdziesz kolędować? — rzekło łagodnie wśród pola pacholę.

— Jezu!!! — krzyknął naraz chłop, padając w śnieg na kolana. — Boże dziecię!

Lecz z bosego pacholęcia nie zostało ani śladu.

A natomiast przed kmieciem choinka przybrana gorzała calutka od świateł, które biły z koniuszeczka każdej gałązeczki, jak gdyby na niej prawdziwe gwiazdki z nieba błyszczały.

Chłop na śnieg wyrzucił gąsior z wódką, a drzewko na ramię wziąwszy, poniósł w stronę do domu.



MACIEK BZDURA GADA:

Bez cały jadwent nie opasuję pasa, aby się na wnętrznościach zrobiło na cas wilije przestroniej i zeby prędzej było gdzie święte dary Boskie przy pośniku pochować. Coprawda Kaśka powiada mi, zem głupi, bo bez samo popuscenie pasa załondek się nie powiększy sam przez siebie, ale trzeba mu umiejętnie pomagać. Lepiej — mówi — od wnątrza go rozpychać, to się prędzej powiększy. Toteż Kaśka bez cały rok od tamtorocnego pośniku do tegorocnego pośniku załondcysko swoje dzień w dzień rozpycha i tak je juz rozepchała, ze ludziom się zdaje, ze ino... ino... a moze być niescęście.

Ja zasię w jedzeniu jestem nieprzebirny i mikrny, bo to, co ja zjem, to się prawie nie rachuje. Na śniadanie baniacek baszcu, ciarapkę zimniaków i pół bochenecka chleba; na obiad znowu ciarapkę zimniaków, ino trochę większą, donickę kapuchy, casem z świńskiem ogonem, ale częściej bez, no i baniecek jakiejś kasy z susonemi jabkami, albo z robacywem grochem. Wiecór idę spać prawie bez jedzenia, bo te osiemdziesiąt zimniacków nawet nie potłuconych i prawie nieomasconych, to się przecie nie licą.

I tak schodzi mi z dnia na dzień, z nocy na noc, totez nic dziwnego, ze człowiekowi od północka do północka kiski załobnego marsia grają. I jakze tu cłek nie ma cekać tej świętej wiliji. a juz nie tyle wiliji, co tego anielskiego pośniku?

Juz naprzód widzę, jak to wszyćko będzie. Gospodyni nagotują baszcu, zimniaków, kapusty, pirogów, kasy, grochu i różnych innych marcypanów. Jak ino pirsa gwiazda wylizie zza Bartkowej stodoły, pościelą na stole siana, przykryją go płachtą z łózka (przedtem pchły wytrzepią), położą opłatek, a na nim będą stawiać miskę za miską, jaz się będą dusa i gęba radowały. A jesce i ta wygoda będzie przy pośniku, ze gospodyni nie będą patrzyli człowiekowi w gębę, ile zji, bo tyle tego będzie, ze jem raz w rok nicego nie będzie zal.

Przy stole gospodarz co jedna łyzka będą popucali pasa, a jak się jem jakie mrucenie w portcętach zrobi, to będą wołali niby to na psa: „A pójdzies!“ choć psa w izbie nie będzie.

Po pośniku wyjdziewa wszyscy na dwór, zeby słuchać, z której strony pies zascęka, a przez to dowiedzieć się, kogo na tę noc ma Kaśka do stajni wpuścić. Bo choć bez cały rok pies niewiele ma rozumu, to on przeciez w tę świętą wiliję wi dokładnie, który żgac ma się do której dziopy, i dokumentnie spenetruje, co z tego wszyćkiego będzie.

Po psiem scekaniu będziewa z gospodarzem obwiązywać drzewa urodzajne powrósłem, zeby w zimie od mrozu nie popękały. A potem będziewa kolendować i kolendować jaz do północka, zeby z cłeka trochę pary wysło i zeby go w święta nie rozdęło.

A potem hajda na Pastyrkę, nie taką, co bydło pasie, ino na taką, co się w kościele odprawia, a na której najgorzej wychodzi pan organista, bo to z wielkiego ścisku w kościele wszyćkie pośniki z całej parafije do góry lecą tak, ze bidnego cłecynę bez cały cas niemiłosierna ckawka dusi. Źli ludzie powiadają, ze się to tak w nim okowitka burzy, ale to ckawka, bo gdziezby taka poświącana osoba takiem dyjabelskiem napojem wnętrzności se zaliwała.

Ale sam pośnik to jesce nie koniec! Na same święta dobiją gospodarz zdychającą kurę, a gospodyni nagotują parę konewek rosołu tak, ze będzie cem brzusysko przelać nie ino w samo Boże Narodzenie, ale i na święty Scepon wystarcy.

W sam święty Scepon będziewa się bili owsem przy kościele, a wiecorem pójdziewa kolendować od chałpy do chałpy i będziewa się tak darli, jakby nas kto ze skóry obdzirał. Pewnikiem na takie kolendowanie to se Poniezus w niebie usy zatka, ale gospodarze, zeby nasego darcia się długo nie słuchać, sięgną za pazuchę i choćby kilkanaście grosy wyniesą, cobyśmy się dłuzej nie darli, ale pośli z kolendom do ich śmiertelnego wroga.

Takie to będą święta, a moze będą jesce i inakse, cego jednak przewidzieć się nie da. Mam ja po całem świecie tyle przyjacieli, ze nawet dziś mi nie wiadomo, co i od kogo moze się mi w tem casie przydarzyć. Trudno jednak chwalić się mi juz dziś tem, cegom jesce nie dostał.



Poradnik gospodarczy.

O czyszczeniu zwierząt.

Ważnym warunkiem utrzymania zwierząt w zdrowiu jest należyte czyszczenie ich skóry. Zewnętrzne to pokrycie ciała zwierząt spełnia bardzo ważną czynność, mianowicie wydalanie z ciała za pośrednictwem przesiewu skórnego niepotrzebnych materyj. Jeżeli więc te wydzieliny skórne, przez nagromadzone błoto, kurz, łupież skórny, przez zlepioną wilgocią sierść i t. p. są wstrzymane, to pozostając wewnątrz ciała ludzkiego powodują liczne choroby, często nawet bardzo niebiezpieczne; oprócz tego zanieczyszczenie skóry powoduje różne choroby skórne, jak np. liszaje, sprzyja mnożeniu się różnych zarodków owadów, jak np. wszy, świerzbowca, powodującego trudną do uleczenia chorobę, zwaną świerzbem.

Przez częste czyszczenie sierść staje się gładką, połyskującą, skóra miękką, giętką, lenienie sierści odbywa się prawidłowo i szybko. W porze zimowej należy poprzestać na czyszczeniu skóry zgrzebłem i szczotką, w lecie należy oprócz tego myć i pławić zwierzęta. Czyszczenie pobudza czynność skóry, a zatem sprzyja szybkiemu wydzielaniu się z ciała zwierzęcego szkodliwych materyj; kąpanie zaś, czyli pławienie, lub obmywanie wodą w porze letniej orzeźwia zwierzęta.

Czyszczenie powinno się odbywać codziennie zrana, aby zaś kurz przytem powstający nie dostawał się do dróg oddechowych i nie padał w żłób na paszę, nie powinno się czyścić w stajni, lecz w dzień pogodny na podwórzu, w czasie deszczu zaś pod dachem, lecz na miejscu przewiewnem.

Powszechnie istnieje mniemanie, że źrebiąt czyścić nie należy; jest to mniemanie błędne; skóra bowiem źrebiąt jest jeszcze czulszą na szkodliwe wpływy, pochodzące z nieczystości, niż starszych koni, wymaga więc również starannego czyszczenia, w pierwszym jednak roku życia źrebiąt poprzestać można na samem używaniu szczotki.

Czyszczenie bydła rogatego jest u nas zwykle zaniedbywane ze szkodą dla zdrowia tych zwierząt. Trudność utrzymania bydła w czystości jest przyczyną tego zaniedbania i z tego powodu widzieć można na bydle wstrętną powłokę gnoju zeschniętego, pokrywającą prawie połowę ich ciała. Prawda, że bydło nie podlega tak często chorobom, lepiej od koni znosi wszelkie szkodliwe wpływy, lecz niemniej jest to prawda, że czyszczenie dokładne i ciągłe bydła rogatego ma znakomity wpływ na utrzymanie w dobrym stanie i w wybornem zdrowiu tych zwierząt. Trudniącym się wypasem bydła dobrze wiadomo, że staranne czyszczenie sprzyja rychłemu tuczeniu. Krowy dojne codziennie czyszczone dają mleko smaczniejsze i bez żadnej nieprzyjemnej woni. Wymię krów powinno być szczególniej utrzymywane czysto, lecz nie powinno być myte w zimie wodą zimną, gdyż przez to zmniejsza się udój mleka i można tym sposobem wywołać zapalenie wymienia; nie należy też myć wtedy, gdy się już przystępuje do dojenia, lecz po wymyciu wytrzeć wymię suchą szmatą, albowiem woda ściekająca z wymienia po brudnych często palcach dojki zanieczyszcza mleko zdojone.

Przy każdem oczyszczeniu koni należy też zbadać kopyta, wyskrobać i oczyścić je z nagromadzonego i zaschniętego pod podeszwą gnoju i błota; obejrzyć starannie podkowy, a w razie, gdy takowe chwieją się, zaraz przymocować, a złamane ufnale starannie wyjąć. Zaniedbanie wszystkich tych warunków jest powodem złego rozrostu rogu i jego kruchości. a stąd pęknięć kopyta, podbić, obłamań i t. p.

A i wzgląd estetyczny powinien tu grać dużą rolę. Wszak milej człowiekowi popatrzeć na schludne zwierzątko, aniżeli na brudasa oblepionego gnojem i błotem. Nigdy porządny gospodarz nie dopuści do tego, aby jego bydlę pokryte było brudem.

Poradnik lekarski.

Kuracja surową kapustą.

Rady starego lekarza.

Znana jest zasada, że zdrowy żołądek, jest podstawą zdrowia i długiego życia. Jest też ona zupełnie słuszna.

Jednakże w praktyce życia codziennego bardzo mało zwracamy uwagi na to, aby ten tak ważny organ naszego ciała należycie funkcjonował. Dotyczy to zwłaszcza odpowiedniego doboru pokarmów, które spożywamy, a od których przedewszystkiem zależy należyte funkcjonowanie naszego żołądka.

Dopiero gdy pojawią się poważniejsze niedomagania, gdy wszelkie domowe środki nie wyłączając tradycyjnej rycyny, zawiodą, wówczas dopiero powstaje alarm i szukanie pomocy lekarskiej, która często niewiele może pomóc w formie doraźnej i wskazuje konieczność rozpoczęcia przewlekłej, systematycznej kuracji.

Nie zawsze jednak jest aż tak źle. W wielu wypadkach, jeśli chodzi o silne zaparcie, można i drogą kuracji domowej osiągnąć dobre wyniki.

Ciekawy sposób doprowadzenia żołądka do dobrej sprawności podaje dr. Heisler na łamach niemieckiego „Aertzliche Rundschau". Zaleca on przed każdem jedzeniem spożycie pewnej ilości kiszonej kapusty. Można ją spożywać bądź to w stanie surowym, bądź gotowaną. Jako przykład cytuje wypadek z pewnym urzędnikiem, liczącym 40 lat, u którego wszelkie lekarstwa, a nawet masaże brzucha nie dały żadnych rezultatów w staraniach o usunięcie zaparcia, połączonego z silnemi bólami. Dopiero kuracja przy pomocy surowej kapusty usunęła niedomagania już po trzech dniach, a po ośmiu, chory był już zupełnie zdrów.

Kapusta służąca do tego celu powinna być możliwie cienko poszatkowana, trochę posolona, poczem ułożona w beczce. Tam, pod niezbyt dużym naciskiem odbywa się proces, podczas którego skrobia, znajdująca się w kapuście w ilości 1,92 procent, zamienia się w kwas mleczny, oraz w kwas maślany i octowy.

Kwasy te dostają się do żołądka i wywierają pożądane działanie na bakterje, znajdujące się w nim. Same zaś komórki kapusty, trąc o ściany żołądka i znajdujące się w nim spożyte pokarmy, pobudzają ściany do energiczniejszej pracy, wynikiem której jest normalne trawienie.

Jęczmień (na powiece). Objawy: obrzmienie powieki i krosta czerwona. Leczenie: obmyć herbatą ze ślazu, przykładać ciepłe kataplazmy z siemienia, chleba rozmoczonego w mleku.

Rozrywki.

Poniżej podajemy Czytelnikom »Roli« kilka rozrywek, które mogą ich zabawić w długie wieczory zimowe.

1. Oczy karnawałowe.

Wiadomo jaki efekt komiczny można wywołać fałszywym nosem. Podobne wrażenie można wywołać fałszywemi oczami.

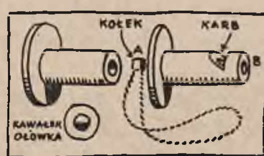
Wytnijcie z dosyć mocnego kartonu dwa owalne kawałki wielkości łyżki stołowej, zmaczajcie je tak, by dobrze nasiąkły wodą i położcie jakgdyby w formie między dwiema łyżkami. Gdy staną się wskutek tego wypukłe, zostawcie na powietrzu, by wyschły (tylko nie przy ogniu!).

Na środku każdego kartonu wywierćcie taką dziurę, by wasze oczy mogły przez nie patrzeć. Dookoła tych dziur narysujcie krążek niebieskiego lub czarnego koloru, lub też, by podnieść efekt każdy krążek innego koloru.

Teraz przymocujcie do kartoników żelazny drucik i załóżcie na nos, jak binokle.

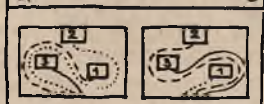
Możecie też jeden z króżków wyrysować nieco z boku.



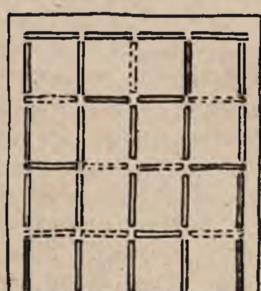
















2. Gwizdek zrobiony ze szpulki.

Potrzebny do tego ostry scyzoryk i jako materjał: szpulka do nici, kołek z drzewa i koniec ołówka.

Zaczynamy od odcięcia jednego z krążków szpulki, potem na środku wałeczka robimy wcięcie tak, by światło dostało się do środkowego otworu. W ten sposób zdobędziemy główną część gwizdka, teraz przystąpimy do urządzenia obu końców.

Otwór A przy krążku trzeba szczelnie zatkać kołkiem z drzewa tak starannie, by powietrze zupełnie tędy się nie przedostawało. Drugi koniec B, przy którym krążek obcięliśmy, musi być zatkany mniej więcej do połowy. Teraz zastosujemy koniec ołówka: dobierzemy taki, który będzie lekko wchodził do otworu szpulki, lecz z niej nie wypadnie. Następnie przecinamy go mniej więcej na połowę tak, by był płaski z jednej strony, i posmarowawszy gumą arabską, umieszczamy we wnętrzu otworu, przy samym brzegu.

Gwizdek skończony.

Gdyby jeszcze nie wydawał pożądanego głosu, należy pogłębić wcięcie na wałeczku, lub posunąć je bardziej nazewnątrz lub do środka.

Obcinamy wreszcie do równości kołeczek, którym zatkaliśmy otwór szpulki, by był zgrabniejszy — albo też kołeczek ten pozostawiamy, a na jego środku przymocowujemy sznurek do gwizdka.

3. Wulkan dla dzieci.

To małe doświadczenie warte jest opisu.

Wiadomo, że pewne ciała chemiczne łączą się z innemi w sposób bardzo łatwy n. p. żelazo i siarka.

Należy zrobić masę złożoną z opiłek żelaznych, siarki i wody, potem zakopać dostateczną ilość tej masy (pareset gramów) na głębokość 40—50 cm. i przykryć otwór ziemią ułożoną w kształcie kopek.

Żelazo i siarka szybko się połącza, wydzielając ze siebie ciepło i za parę minut zasypana ziemia zostanie podrzucona i rozrzucona na niewielką odległość, jednocześnie przez otwory w ziemi, będą wychodziły opary siarczane. Etna i jej solfatary w minjaturze.

4. Jak zrobić syfon.

W sklepach możemy dostać szklanne rurki z nierównemi ramionami, które służą do przelewania cieczy.

My możemy zrobić sobie sami taką rurkę.

Weźmy pestkę morelową i spiłujmy jej boki o kamień do tego stopnia, że ziarno będzie widoczne. Potem należy otwór zaokrąglić zapomocą scyzoryka i wyjąć ziarnko. Następnie wystarczy włożyć do każdego otworu koniec słomy bez zgrubień węzłowych, by syfon był gotowy.

Gdy jednę ze słomek zanurzy się we wodzie w misce, druga słomka znajduje się na zewnątrz, małe wciągnięcie powietrza wystarczy, by wprowadzić syfon w ruch i spowodować stałe przelewanie się wody.

5. Trzy studnie.

Koło muru pewnej posiadłości A, B, C, D — znajdują się trzy studnie M, N, O. Mieszkańcy trzech sąsiednich domów 1, 2, 3, otrzymali koncesję na korzystanie z wody w następujących porządku: studnia M będzie dostarczała wody realności 1, studnia N — realności 2 i studnia O — realności 3.

Pytanie polega na tem, w jaki sposób mają chodzić mieszkańcy realności po wodę, by się nie spotykać i nie wychodzić poza obręb muru.

Oto dwa rozwiązania.

6. Czworoboki połamane.

Rozłożywszy 40 zapałek według podanego wzoru, otrzyma się nietylko 16 małych czworoboków, lecz jednocześnie pewną ilość większych.

Policzywszy je dobrze zauważymy, że jest ich wszystkiego 30.

Zadanie: Ile trzeba odjąć zapałek, by nie powstał żaden czworobok w danej figurze?

Rozwiązanie: Trzeba odjąć 9 zapałek. Zapałki oznaczone podwójnie należy odjąć.

7. Jak ubawić się jednem jajem.

Gdy skorupa jajka jest cała, bez śladu pęknięcia, jest na tyle mocną, że wbrew oczekiwaniu, nie można jej rozdusić. Możecie więc śmiało założyć się z kimś trzecim, że pomimo wysiłku nie uda mu się rozdusić jaja w ręce. Zobaczycie jak on odwinie rękaw, by uniknąć splamienia jajkiem, jak będzie wkładał rękę pod szklanny klosz, jak będzie ściskał jaje i wreszcie zrezygnuje z rozduszenia.

Możecie też pochwalić się, że wam się uda wprowadzić jaje do wnętrza karafki, której szyjka jest mniejsza od niego. By to udowodnić, włóżcie zapalony papier do karafki i gdy powietrze przez ciepło będzie dostatecznie rozszerzone, połóżcie na otworze jaje. Pod ciśnieniem atmosferycznem jaje zmieniając formę przeniknie przez szyjkę i upadnie na dno karafki ugotowane na twardo i obrane ze skorupy.

8. Sprytne ułożenie.

Dno okrągłego pudełka może zmieścić 13 pionków warcabowych w ten sposób, że one nie będą mogły się poruszać. Lecz daje się tylko 12 pionków. W jaki sposób powinieneś je złożyć, by pomimo braku trzynastego, one były nieruchome na dnie pudełka.

Po pewnych rozmyślaniach i wielu próbach chłopiec do pakowania postępuje tak: Kładzie jeden pionek pośrodku pudełka i układa dookoła niego inne 11 pionków, jak wskazuje rysunek. 6 dookoła pierwszego, potem dookoła tych 6, inne koło, które też powinno liczyć 6, lecz liczy tylko 5. Widzi odrazu gdzie brakuje jednego pionka, by stworzyć całość, ale może również zauważyć, że gdyby pionek ten był na swojem miejscu, wtedy niepotrzebny byłby ten, który znajduje się pośrodku, by trzymać inne. Sprytny chłopak wyjmuje go ze środka, gdzie już nie jest potrzebny, kładzie go tam gdzie się staje pożytecznym. Jak to się mówi: Trzeba było o tem pomyśleć.

KRONIKA.

Wszystkim naszym Przyjaciołom, Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom życzą Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku Redakcja i Administracja „Roli".

Tajemniczy napad rabunkowy. Na linji kolejowej Kołomyja - Stanisławów w klasie II pociągu pospiesznego Bukareszt Berlin nieznani sprawcy dokonali zamachu rabunkowego na żonę podsekretarza stanu rumuńskiego ministerstwa p. Brankę Moldovan. Konduktor, wszedłszy do przedziału, poczuł nieprzyjemną woń i ujrzał kobietę uśpioną. Po doprowadzeniu jej do przytomności stwierdziła, że w pewnym momencie poczuła w wagonie nieprzyjemną woń i natychmiast straciła przytomność. Zeznała, że sprawca skradł jej paszport dyplomatyczny, torebkę ze znaczną kwotą, sznur pereł i trzy pierścienie. Władze prowadzą dochodzenia w tej sprawie.

Ośm lat w komórce. Ponury wypadek zdarzył się w Stryju. Oto pewien urzędnik magistratu tamtejszego p. W., liczący 63 lat wieku, zakochał się w panience Krzysi K., mającej 23 wiosny życia. A ponieważ był żonaty, więc poradził sobie w całkiem prosty sposób, a mianowicie zamknął swą małżonkę w komórce i trzymał ją tam przez lat ośm. Zapytani na policji, dlaczego w tak barbarzyński sposób postąpili sobie z niewinną kobietą, tłomaczyli się, że była ona bardzo niebezpieczna, gdyż na wolności rzucała na nich kamieniami, a to przecież przeszkadzało im w miłości. Uwięzioną zajęli się lekarze, a szczęśliwą staro-młodą parą zajmie się sąd.

Obudził się w trumnie. W Katowicach wyszedł na jaw tragiczny wypadek pochowania człowieka w letargu przed 9 laty. Z powodu sprzedaży dóbr rycerskich w powiecie tarnogórskim towarzystwu osadniczemu śląskiemu, zwłoki zmarłych właścicieli: rotmistrza Koszyckiego, jego żony i syna miały być przeniesione do grobowca rodzinnego Koszyckich w powiecie raciborskim. Gdy onegdaj w obecności przedstawicieli władz otworzono grobowiec, okazało się, iż dolne deski trumny rotmistrza Koszyckiego, zmarłego rzekomo na udar serca, były wyłamane. Zwłoki leżały twarzą na dół z wyciągniętemi rękoma. Ponieważ nic nie wskazywało na to, aby zwłoki obrabowano, pozostaje jedynie możliwość, iż rotmistrz Koszycki został pochowany w letargu, a obudził się w trumnie

Wybory do rad miejskich na Śląsku. W niedzielę dnia 15 grudnia odbyły się na Śląsku Górnym i Cieszyńskim wybory do rad miejskich. Na ogólną ilość 309 mandatów otrzymali Polacy 204, Niemcy 92, żydzi 13. Podział mandatów pomiędzy grupy popierające rząd i opozycyjne jest następujący: Z grup popierających rząd otrzymali: Chrześcijańsko narodowi, Zjednoczenie pracy i inni 100 mandatów. Socjalistyczna frakcja rewolucyjna 1 mandat. Żydzi 13 mandatów. Niemcy 2 mandaty. Razem 116 mandatów. Z grup opozycyjnych otrzymali: Partja Korfantego 90 mandatów. N.P.R. 3 mandaty. Socjaliści 10 mandatów. Niemcy 90 mandatów. Wyniki wyborów w poszczególnych miastach przedstawiają się następująco: Katowice: Listy popierające rząd 12 mandatów, Frakcja rewolucyjna 1 mandat, PPS. 3 mandaty, N.P.R. 3 mandaty, Partja Korfantego 15 mandatów, Socjaliści niemieccy 2 mandaty, inni Niemcy 22 mandaty, żydzi 2 mandaty. Bielsko: Listy rządowe 6 mandatów, PPS. 3 mandaty, razem Polacy 9 mandatów, Niemcy zaś 21 mandatów. Bieruń Stary: Wszystkie 18 mandatów otrzymała lista popierająca rząd. Cieszyn: Listy prorządowe 14 mandatów, PPS. 3 mandaty, Partja Korfantego 3 mandaty, Niemcy opozycyjni 10 mandatów, Niemcy popierający rząd 2 mandaty, żydzi 4 mandaty. Lubliniec: Polskie listy prorządowe 6 mandatów, Partja Korfantego 6 mandatów, Niemcy 6 mandatów. Pszczyna: Listy prorządowe 6, Partja Korfantego 7, PPS. 6, listy niemieckie opozycyjne 11, listy niemieckie prorządowe 6 mandatów. Skoczow: Listy polskie prorządowe 12, komuniści 1, żydzi 1, Niemcy 4 mandaty. Strumień: Wszystkie 15 mandatów otrzymała polska lista prorządowa. Wodzisław: Listy polskie prorządowe 4, N.P.R. 1, Partja Korfantego 8, Niemcy 5 mandatów. Żory: Polskie listy prorządowe 7, Partja Korfantego 8, Niemcy 9 mandatów. Jak z powyższego wynika, tylko w Bielsku będą mieli Niemcy w Radzie miejskiej większość, we wszystkich innych miastach uzyskali ją Polacy.

Wielkie nadużycia w Kasie chorych. W warszawskiej Kasie chorych natrafiono na ślad wielkich nadużyć, dokonywanych systematycznie przez egzekutora kasowego Franciszka Kwiatkowskiego. Kwiatkowski dopuszczał się nadużyć w ten sposób, iż odprowadzał do kasy mniejsze należytości, aniżeli pobierał od rozmaitych instytucyj. Ogólna kwota nadużyć sięga 200 tysięcy złotych. W czasie przeprowadzonej u Kwiatkowskiego rewizji, znaleziono zbiór programów z wyścigów konnych oraz stos biletów z totalizatora. Okazało się, że defraudant stawiał po 200 zł. i więcej na konia, przyczem czynił to przeważnie nieszczęśliwie. Kwiatkowski liczy lat 34, a w Kasie chorych zajęty był od kilku lat.

Piąty walny Zjazd Związku teatrów ludowych w Warszawie odbędzie się w dniu 2 lutego 1930. Program zjazdu obejmuje sprawozdanie z dziesięciolecia istnienia Związku, pokazy i referaty z dziedziny teatru ludowego w Polsce, oraz cały szereg doniosłych zagadnień z dziedziny kultury teatralnej na wsi i w mieście. Zjazd zapowiada się bardzo licznie, co tłumaczyć należy tem, że coraz większe rzesze interesują się teatrem ludowym. Uczestnicy korzystać będą ze zniżki kolejowej. Bliższe informacje oraz szczegółowy program wraz z kartą uczestnictwa wysyła na żądanie Związek teatrów ludowych Warszawa ul. Tamka 1.

Ksiądz przejechany przez pociąg. Z Łęczycy donoszą: Na linji kolejowej Ozorków - Łęczyca zdarzył się wstrząsający wypadek, który wywołał olbrzymie przygnębienie wśród ludności. Znany i ceniony proboszcz parafji Budzynek, ks. Marjan Jarczyk, jechał bryczką z wjatykiem do ch rego, mieszkającego w pobliskiej wsi Wskutek zamknięcia rampy kolejowej bryczka znalazła się na torze, a przeježdżająca właśnie lokomotywa wjechała na bryczkę, rozbijając ją doszczętnie. Ks. Jarczyk został zabity na miejscu, a zwłoki jego zostały poszarpane przez koła lokomotywy. Puszka z komunikantami i oleje św. wpadły do rowu.

Zniesienie świąt Bożego Narodzenia w Rosji. Czerwoni mordercy bolszewiccy już nie wiedzą, co mają wymyślić, aby do reszty zdeprawowoć dusze obywateli rosyjskich. Oto jak donoszą z Moskwy, wydali oni obecnie zakaz świętowania w obydwa dni świąt Bożego Narodzenia. Robotnicy muszą iść do pracy, bo inaczej utraciliby swe zajęcie, a może nawet dostaliby się do więzienia. Oto wolność komunistyczna — oto raj bolszewicki!

Niezwykłe jezioro. W górach Uralskich odkryto nieznane dotychczas jezioro o niezwykłych właściwościach. Posiada ono mianowicie większą głębokość niż szerokość, albo długość, gdyż przy 122 metrach szerokości, a 215 długości, głębokość jego wynosi 150 do 236 metrów. Jezioro to nie ma żadnego dopływu i posiada wodę źródlaną, której temperatura jest o siedmnaście stopni wyższa, niż temperatura unoszącego się nad niem powietrza.

Pół roku bez słońca. Szwedzkie miasteczko Kiruna należy do rzędu tych miejscowości na dalekiej północy, które nie widzą światła słonecznego w ciągu sześciu miesięcy. A jednak w tym okresie jest tam tak jasno, że światło słońca byłoby zupełnie zbyteczne. Oto dziesięciotysięczna ludność tego miasteczka jest bardzo bogata dzięki licznym kopalniom rudy żelaznej, posiadającej właściwości magnetyczne. Towarzystwo kopalń i cechy starające się o dobrobyt robotników, zaprowadzają gęstą instalację elektryczną, a mieszkańcy zastosowali w swych domach najnowsze zdobycze w dziedzinie elektryczności. Dzięki tej właśnie okoliczności nie odczuwa się tam podobno braku słońca, a nawet niekiedy jest tam jaśniej, niż u nas w dzień. A niechże tam mają jak najjaśniej! Już my tam wolimy nasze słońce, aniżeli ich najjaśniejszą elektrykę!

Wierna żona dwóch mężów. Pewien fabrykant angielski nazwiskiem Binon poznał niedawno w jednym z lokali publicznych Londynu uroczą tancerkę. Podobała mu się tak bardzo, że z miejsca postanowił się z nią ożenić A że był bardzo bogaty, więc i serce tancerki zapałało tak ku niemu, jak i ku jego szkatule gorącą miłością. Odbył się wkrótce ślub, a młoda para żyła w miłości i zgodzie, jak dwa gołąbki. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie przyjaciółka młodej mężatki. Otóż przyjaciółka pani fabrykantowej doniosła jej małżonkowi, że oprócz niego posiada jeszcze drugiego męża, a jest nim... zresztą, niech śledzi, a przekona się. Dobra przyjaciółka wszystkiego nie powie odrazu. Pan Binon zaczął zatem badać, co robi jego żona, gdy on rano wyjeżdża do fabryki, położonej za miastem. I cóż się pokazało? Oto nic więcej, jak to, że jego kochająca żona natychmisst po jego wyjeździe udaje się na jedno z przedmieść, gdzie jest przez cały dzień najczulszą i „najkochajątszą" żoną pewnego mechanika i matką dwojga dzieci. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie przyjaciółka. Pani Binon w nocy byłaby pieściła i ściskała pana Binon, zaś w dzień niemniej czule byłaby tosamo czyniła z mechanikiem. I cóżby im to było szkodziło, kiedy urządzałaby tak wszystko, aby żaden z nich najmniejszej szkody nie poniósł. Stało się jednak inaczej. Oto gdy ta podwójna żona wybrała się do swego mechanika, fabrykant przed wejściem jej do jego mieszkania strzelił jej wprost w kochającą głowę, a sam oddał się w ręce władz.

Spis ludności w Stanach Zjednoczonych. Prezydent Hoover ogłosił proklamację, naznaczającą na rok 1930 ogólny, piętnasty spis ludności. Spis ten odbywa się co dziesięć lat, stosownie do przepisu konstytucji, w latach kończących się na zero. Jest to praca zakreślona na bardzo wielką skalę, obejmuje bowiem nietylko obliczenie ludności, ale jest także mozolnem a ściśle naukowem zebraniem wszelkich danych, dotyczących przemysłu i handlu, klasyfikacji robotników i rzemieślników, pochodzenia obywateli i t. d. Urzędnikom, zajętym przy spisie ludności o jedną tylko rzecz nie wolno zapytać, a mianowicie o wyznanie religijne. Spis ludności, o ile chodzi o jednostkę, jej nazwisko, jest rzeczą bezwzględnie tajną. Nie może on być używany jako materjał dowodowy w kwestji opodatkowania, służby wojskowej, obowiązku służby w sądach i t. d. Chodzi jedynie o zebranie danych, dotyczących całokształtu życia we wszystkich jego dziedzinach, a urzędnicy, przed rozpoczęciem swojej pracy, składają przysięgę, że nie zdradzą tajemnicy urzędowej. Proklamacja prezydenta, zapewniająca o tem wszystkich obywateli, prosi ich, aby chętnie i szybko współdziałali z urzędnikami. Dodać należy, że około 100 tysięcy ludzi otrzyma kilkudniowe zajęcie podczas spisu.

Napad orła na dzieci. Jak donoszą gazety amerykańskie, olbrzymich rozmiarów orzeł zaatakował w jednem z miasteczek tamtejszych grupę dzieci bawiących się na pustej parceli. Na krzyk podniesiony przez dzieci, przybyły w pomoc kobiety uzbrojone w kije.



Drapieżny ptak nie uląkł się ludzi, ale stoczył z nimi zaciętą walkę, zanim go ostatecznie ubito, przyczem jedna z kobiet została dotkliwie szponami drapieżnika podrapana. Zabity ptak z rozłożonymi skrzydłami mierzył siedm stóp i 4 cale, a nogi uzbrojone miał w pazury jeden cal długie. Postanowiono go dać wypchać i jako rzadki okaz ofiarować na wystawę.

Lokator bez nosa. Sąd w Detroit (Stany Zjednoczone) skazał na dwa lata domu poprawy Polkę Rozalję Ptakową z Hamtramck za to, że mieszkającemu u niej Michałowi Maksymowiczowi w czasie snu ucięła kawałek nosa. Nieszczęśliwy po przebudzeniu się zauważył, że został zeszpecony i całą twarz miał zakrwawioną. Sędzia przy wydaniu wyroku miał na względzie czworo dzieci Ptakowej i dlatego nie skazał jej na karę więzienną.

Straszna statystyka. W Chicago i pozostałej części stanu Illinois w ciągu ubiegłego roku zamordowano 783 osoby, w tem 652 mężczyzn i 131 kobiet, z czego w samem Chicago 504 osoby. Wskutek nieszczęśliwych wypadków zginęło w tymże czasie 5.827 osób, w tem 4.359 mężczyzn i 1.468 kobiet, przyczem połowa tej liczby zginęła wskutek wypadków samochodowych. Samobójstw popełniło 953 mężczyzn i 174 kobiety. W wypadkach kolejowych zginęło 662 osoby, utonęło 383 osoby, zatruło się gazem 241 osób, otruło się 131 osób. W ciągu ostatnich 5 lat liczba skonów wskutek morderstw, samobójstw i nieszczęśliwych wypadków wzrosła o 25 procent.

Pacjent zabójcą lekarza. Niezwykły wypadek wydarzył się znanemu lekarzowi amerykańskiemu, Dr

Abnerowi Jonesowi z Ohio, w Stanach Zjednoczonych. W trakcie operacji pacjent, uśpiony uprzednio pod chloroformem, nagle poruszył się gwałtownie i nieświadomym rzutem ręki tak silnie uderzył lekarza w pierś, że ten upadł, podniósł się jednak, dokończył operacji i dopiero wtedy, gdy pacjent powrócił do przytomności, Dr Jones zemdlał i zmarł na udar serca.

Poszukiwacze złota. Jeszcze w roku 1901 w pobliżu Alaski zatonął okręt „Islander" wskutek zderzenia się z górą lodową. Na okręcie tym było 5 miljonów dolarów w sztabach złotych, które poszło na dno wraz z okrętem i spoczywa tam w głębokości 380 stóp do dziś dnia. Obecnie nurkowie morscy postanowili dostać się na dno morskie i skarby owe wydostać. Dotychczas się im to nie udało; znaleźli natomiast ogromny transport starej wódki szkockiej, doskonale opakowanej i nienaruszonej. Jeżeli złota nie znajdą, będą się mieli przynajmniej czem pocieszyć.

Ołtarze na okrętach. Prawie już na wszystkich wielkich okrętach morskich znajdują się ołtarze, a nawet całe kaplice do użytku katolików. Starają się o to wszystkie przedsiębiorstwa okrętowe, by nietylko kapłani podróżni ale i świeccy katolicy mogli słuchać mszy św. podczas kilkudniowej podróży przez morze. Na niektórych okrętach jeżdżą już nawet specjalni kapelani morscy. Nabożeństwa katolickie cieszą się licznym udziałem nietylko samych wiernych katolików, ale są bardzo chętnie uczęszczane przez protestantów.

RZECZY CIEKAWE.

Wioska tatarska w Polsce.

W gminie rudomińskiej, pow. wileńsko-trockiego, na przepięknem wzgórzu nad rzeką Waką, znajduje się wioska, zwana Sorok Tatary. Okolica to szlachecka, jeszcze z zamierzchłych czasów.

Według urzędowego spisu, w 1850 r. Sorok Tatary miały 53 domów i 271 mieszkańców mahometan. Po środku stał meczet drewniany, który do dzisiaj jeszcze służy ku chwale Allaha. W tym też roku posiadało tu grunta kilkunastu mahometan.

Dzisiaj niewiele się zmieniło. Jedynie rodzina Sobolewskich przyjęła wiarę katolicką. Mieszkańcy hodują wszelke jarzyny i mają z nich niezłe dochody. Dzieci kształcą się chętnie w polskiej szkole powszechnej w Skorbucianach, rodzice ich posługują się wyłącznie językiem polskim (swego nie znają, jedynie modlitwy), czytają książki z bibljoteki szkolnej w Skorbucianach. Są lojalnymi obywatelami Polski.

Meczet jest bardzo skromny. Wnętrze, rozdzielone jest na dwie części: dla kobiet część lewa, dla mężczyzn zaś część prawa. — Dzieli je ściana u dołu z małemi wyrżnięciami, zasłoniętemi jednak suknem amarantowem, przez które słychać modły duchownego przy ołtarzu, podobnego do tronu biskupiego. Po bokach są ławki, na których kilka razy w roku płoną świece. Na podłodze rozesłane dywany dla modlących się. W obu przedziałach urządzony chór. Żadnych obrazów. Jedynie na ołtarzu są dwie piękne tabliczki z literami arabskiemi.

Wokoło meczetu znajduje się stary cmentarz. Nowy zaś mieści się na najwyższem bodajże wzgórzu w Wileńszczyźnie w odległości 4 klm. koło wsi Melachowicze. Obok meczetu wybudowano niedawno dom mieszkalny dla imana. Na remont meczetu asygnowane są od czasu do czasu drobne sumy z kasy rządowej.

Dla ścisłości informacji o Sorok Tatarach należy jeszcze nadmienić, iż zamieszkuje tam również kilkanaście rodzin polskich i żydowskich.

Najniebezpieczniejsza ryba.

Często nasuwa się pytanie, jaką rybę należy uważać za najniebezpieczniejszą. Przeciętny człowiek jest zdania, że najokropniejszą plagą siedmiu mórz jest rekin. Przez całe wieki, z pokolenia w pokolenie przekazywano sobie tradycyjną wiarę w rekiny, jako w prawdziwe morskie potwory. Ale czyż naprawdę rekin jest najniebezpieczniejszą rybą i wogóle tak niebezpieczną, jak go przedstawiają? Krążą setki niesprawdzonych opowieści o tem jak rzucają się na ludzi, aby ich pożreć. Jak dalece trzeba im wierzyć? Pewien miljoner nowojorski ofiarował podobno 500 czy 1000 dolarów nagrody za stwierdzenie autentycznego wypadku pożarcia człowieka przez rekina, lecz nikt jej nie otrzymał.

Dwa największe gatunki rekinów, dochodzące do ogromnych rozmiarów są dla człowieka faktycznie zupełnie nieszkodliwe. Jednakże wielki, biały rekin z mórz podzwrotnikowych uważany jest za ludożercę, a inne spokrewnione z nim blisko odmiany mają opinję bardzo niebezpiecznych. Nie ulega wątpliwości, że niektóre opowiadania o rekinach mają swe źródło w rzeczywistych zdarzeniach, ale ogólnie biorąc rekin nie jest aż tak groźnym nieprzyjacielem człowieka, jak się wszystkim zdaje.

Istnieje ryba, barracuda, która jakkolwiek mniejsza, niż przeciętny rekin, uważana jest naogół za dużo niebezpieczniejszą. Barracuda rzadko osiąga długość większą, niż półtrzecia metra, pomimo to znawcy określają ją jako „bestję krwiożerczą, zuchwałą, natarczywą i nieubłaganą". Jest to ryba wielka, niesłychanie żarłoczna i rozbójnicza. Spokrewniona jest z berwenami i zamieszkuje morza zwrotnikowe i podzwrotnikowe.

W Indjach Zachodnich i Key West krążą liczne opowieści o straszliwem okrucieństwie tych ryb i pewnem jest, że krajowcy obawiają się ich o wiele więcej niż zwyczajnych rekinów. Możliwe, że wiele historyj o rekinach wywodzi się od barracudy.

Miesiąc bez pełni księżyca.

Czy może istnieć miesiąc bez pełni księżyca?

Owszem. Zdarzyło się jedyny raz w lutym 1886 roku. Natomiast w tym samym roku miesiące styczeń i marzec miały po dwa razy pełnię księżyca.

Jak twierdzą astronomowie, a twierdzić mogą spokojnie, bo nikt z nas tego nie skontroluje, podobny wypadek wydarzy się na ziemi raz jeszcze, ale za dwa i pół miljona lat...

Niezwykła bibljoteka

Niezwykłą bibljotekę posiada zarząd wielkiego towarzystwa „Portland Cement Association" w Chicago.

Bibljoteka ta bowiem nie składa się z książek, lecz z 3000 butelek, zaopatrzonych w szczegółowe objaśnienia, a zawierających okazy piasku, zebrane na całym świecie.

Szczególna ta bibljoteka dowodzi, jak ogromna rozmaitość barw — począwszy od śnieżno-białej, aż do karminowej i niemal czarnej, posiadają piaski rozmaitych zakątków kuli ziemskiej.

Sztuczne zęby starych Rzymian.

W Londynie odbyła się wystawa sztucznych zębów. Szczególne zainteresowanie budzi oddział historyczny, w którym znajdują się między innymi sztuczne zęby znalezione w grobach Etrusków, pochodzące mniej więcej z r. 1000 przed Chrystusem. Na wystawie znajduje się m. i. sztuczna szczęka pewnej zamożnej damy z Ekuador, która swe sztuczne zęby oprawić kazała w brylanty.

Ryzykowny wyrok.

Niezwykłymi są wyroki wydawane przez sędziów amerykańskich w procesie na tle alkoholowem. Trybunał miasta Dover w stanie Ohio skazał czterech nałogowych pijaków na dziesięciodniowy areszt, zaostrzony przymusowem wypijaniem pięciu litrów wody na dobę. W razie najmniejszego uchybienia przy spełnianiu tej pokuty, areszt przedłuża się o odpowiednią ilość dni. Sędziowie pragnęli widocznie wpoić tym ludziom nieprzezwyciężony wstręt do wody!

Głos na wysokościach.

Lotnik w aeroplanie słyszy pewne dźwięki dochodzące z ziemi na różnych wysokościach. Szczekanie psa słyszy więc na wysokości 5900 stóp, świst lokomotywy na wysokości 2 mil angielskich; głos ludzki daje się jeszcze słyszeć na wysokości 1.600 stóp, głos trąbki polowej na wysokości 4.500 stóp.

Unieważniam zgubioną książeczkę wojskową na nazwisko Wincenty Lizak, ur. w r. 1901 w Wieprzcu pow. Maków Młp. wydaną przez P. K. U. Nowy Targ.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Agnieszka Lampartowa** w St.: Wiadomość od Pani bardzo nas zasmuciła tembardziej, że ś. p. Mąż Pani jako prawy Polak i katolik był wielkim przyjacielem „Roli". „Rola" powitała Go jako pierwszego abonenta i krzewiciela „Roli" w zaborze czeskim. Dziś też w samej Stonawie może się poszczycić kilkudziesięcioma prenumeratorami. Z powodu straty tak zacnego Męża wyrażamy Pani tą drogą szczere współczucie. Cześć Jego pamięci! — **Aleksander Kuśnicki** w W.: Po uskutecznieniu pewnych poprawek zamieścimy. — **Stały Czytelnik „Roli" w Błażowej:** Chętnie prostujemy, że mordercą Karola Kurydły (a nie Tworzyły) był Józef Tag, żyd, a nie Rusin. — **T. Przystaś** w W.: „Wigilja u Kiełbały" przyszła do numeru świątecznego zapóźno. — **Henryk Biłka-Głębicki** w S.: Nadesłaną nowelkę włączamy do prac konkursowych. — **Piotr Wenc** w Ś.: „Z przeszłości Biecza" przeznaczamy do prac konkursowych. — **„Stałe Czytelniczki w Tarnowie":** Maciuś śledzie spapał, ale powiada, że mu tak słono, iż należałoby czemś popić. Za tak słony podarek rączki całuje. — **Kazimierz Kubik** w G.: Obydwa nadesłane nam utwory dobre, niestety gdy przyszły, mieliśmy już numer świąteczny zapełniony. Ale mimo to możnaby zmienić okres świąteczny na inny i byłoby dobrze. „W 67 rocznicę" umieścimy w styczniu. — **Bronisława Słomka** w J.: „Zbrodniarza" odnaleźliśmy, ale jest on za słaby, aby go drukować. — **Jan Karlik** w N.: Tak, tak, u dzisiejszej dziewczyny łatwiej o całusa, niż o wesoły uśmiech. Niech Pan nie rozpacza, bo na nic się to nie przyda! Za jedną może ich innych mieć Pan dziesięć. — **Mieczysław Stawarz** w P.: „Ze wspomnień" napisane dobrze, ale bez głębszej treści. „Bez tytułu" bardzo dobre; niby to nic, a czyta się z wielkiem zajęciem. — **Karol Zawada** w N.: Na przyszły rok mamy przygotowanych wiele ciekawych rzeczy; o niektórych pomówimy w przyszłym numerze. — **Stanisław Kuraś** w K.: Za tak miły dla mnie list serdeczne dzięki. Z ś. p. Ojcem Pańskim łączyła mnie i „Rolę" prawdziwa przyjaźń.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.)

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dzielnica Polski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Stajnia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Sprzęt.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Krasnoludki (wstecz).
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rózga.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Dzień tygodnia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Gadają (wstecz)
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą życzenie na czasie.

1. Łamigłówka świąteczna.

(Ułożył A. St. B.)

a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a
e	e	e	e	e	e	e	e	e	i	i	i	i	i
i	o	o	o	o	o	u	u	u	u	y	y	y	b
b	b	b	b	b	c	d	d	d	d	f	f	g	j
k	l	l	l	l	l	l	l	l	l	m	n	n	n
n	n	r	r	r	r	r	r	r	r	r	r	r	s
s	s	s	s	s	t	t	t	t	w	w	z	z	ż

Litery poprzestawiać tak, aby poziomy rząd środkowy dał doroczne święto, zaś rzędy pionowe imiona świętych.

Świąteczna prośba Maciusia.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Dla, je, nie, ków, no, cie, ta, ro, ni. wych, tel, li, pre, dnaj, czy, nu, i, rów, me, ra, to.

Układanki geograficzne.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Spółgłoska + zaimek = rzeka.
Zabawy + spółgł. + zaimek = miasto pols.
Rzeczywistość = wyspa.
Pies + zaimek 3 p. l. p. wspak = miasto [w Egipcie.

3. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.
Lord chowa kaczki.
II
Kat Józef nosi piwo.

Z powyższych zdań ułożyć imiona i nazwiska dzielnych wodzów w Polsce.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 4 stycznia 1930 r.

Znaczenie zagadek z Nru 50 „Roli" i wykaz tych, którzy nadesłali rozwiązania podamy dopiero w następnym numerze, gdyż numer niniejszy musieliśmy wcześniej oddać do druku z powodu świąt.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Nie zna regulaminu.

Kapral: Kozik, powiedz mi, cobyś ty zrobił, jakbyś stał na warcie przy prochowni i wyleciał z nią w powietrze.

Kozik: Zameldowałbym proszę pokornie, że prochownia leci w powietrze.

Kapral: Cooo? ty rekrucie, jucho poszedłbyś z warty? To ty tak znasz regulamin? Ty masz tak długo latać w powietrzu, aż jaka zmiana nie przyjdzie. Rozumiesz?

On też.

Dwóch żydków zwiedza wielki angielski statek wojenny. Majtek pokazuje im na pokładzie mosiężną tablicę z napisem:

„Tutaj padł nasz waleczny kapitan".

— Nu to co? Ja też o mało co nie potknąłem się o tę tablicę! — mówi Moryc.

Wielka różnica.

— Gdy wracam późno do domu, moja żona nic nie mówi, tylko potrząsa głową.

— Swoją, czy twoją?

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 14 grudnia b. r

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·01 do 1·60 zł.	Jałownik	od 0·80 do 1·70 zł.
Woły . .	od 1·14 do 1·82 zł.	Cielęta .	od 1·75 do 2·67 zł.
Krowy .	od 0·81 do 1·56 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł
Nierogaciznę	2·50 do 2·68 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 3·05 do 3.50

Giełda płodów rolniczych
z dnia 17 grudnia b. r.

Pszenica .	37·50—38·00	Słoma długa	8·00—9·00
Żyto .	24·00—25·00	Ziemniaki stoł.	6·00—7·00
Owies . .	20·00—21·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	22·00—23·00	sienn. czer.	150·00—170·00
Fasola biała	100·00—105·00	Mąka żytnia	41·50—42·50
Groch zwyk.	48·00—50·00	Mąka pszen.	73·50—74·50
Siano słodk.	10·50—11·50	Otręby pszen.	16·50—17·00
Łubin żółty	28·00—29·00	Otręby żytnie	16·00—00·00
Koniczpastew.	12·00—13·00	Mąka czerw.	19·00—20·00

Kalendarze ścienne „Roli" są do nabycia w Administracji „Roli". Cena wraz z przesyłką 55 groszy.

25% taniej  **Wszyscy** kupują najtaniej Zegarki złote 14-karatowe srebrne i niklowe Cyma, Doxa, Omega męskie i damskie. Pierścionki ślubne, zaręczynowe, sygnety, kolczyki. Srebro stołowe, Papierośnice, Zegary i budziki u firmy 25% taniej

Leon Brüll, Kraków, ul. Starowiślna L. 29,

Kupuje złoto, srebro, brylanty, platynę i t. p. Wykonuje solidnie reperacje i przeróbki. **Płaci najwyższe ceny.** Cennik wysyła za 15 gr. znacz. poczt.

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, 2 basy, 3 wysówki zł. 30, bez wysówek, 4 basy, sjalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 180 zł. Skrzypce koncertowe od zł. 20—60. Mandoliny włoskie od zł. 25 do 30.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

Życie płciowe!



Wobec braku gotówki i wielkiego zapasu książek na składzie, dajemy 10 cennych i pożytecznych książek tylko za 5 zł. 1) Dr Jozan: „Życie płciowe kobiety". Poradnik lekarski. 2) Dr Werner: Lekarz domowy — masarz". Leczenie wszelkich chorób wewnętrznych i zewnętrznych z 14 rysunkami, 3) Dr Braun: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". 4) Dr Surbled: „Sekretne sposoby małżeńskie". 5) Dr Korabiewicz: „Choroby weneryczne" i 5 innych, ciekawych i pożytecznych książek tylko za 5 złotych. Wysyłamy za gotówkę lub za zaliczką pocztową, na wydatki załączyć zł. 1 50 (można w znaczkach pocztowych — Niniejsze ogłoszenie koniecznie załączyć do listu.

Warszawa Redakcja „Świt" Nowowiejska 32, m. 6.

W Aptekach i Drogerjach — lub u wytwórcy — do nabycia — według przepisu

Dra med. ST. BREYERA

Zioła piersiowe skuteczne w **gruźlicy,** katarach piersiowych, oskrzelowych, zaflegmieniach, **kaszlach, astmie,** oraz jako środek wzmacniający płuca. Cena zł. 3.50.

Zioła na przemianę materji skuteczne jako czyszczące krew **w reumatyzmach,** artretyzmach, liszajach, **skroflach** czerakach, wrzodach, fistułach, ropieniach, nieczystości cery, zwapnieniu tętnic i otyłości. Cena zł. 3.50.

Zioła żołądkowo-kiszkowe skuteczne w ostrych i przewlekłych **katarach żołądkowo** kiszkowych, **chorobach wątroby,** kamieniach, żółtaczce. Cena zł. 3.—.

Zioła dla nerwowych skuteczne w nerwowych **bólach głowy, biciu serca, bezsenności,** nerwowej niestrawności, ogólnemu osłabieniu. Cena zł. 4.—.

Za opłatę pocztową za zaliczką dolicza się od 1 pudełka zł. 1.85, od 2, 3, 4 pudełek zł. 2.—, od 5 do 10 pudełek zł. 3.—, 12 pudełek opłatnie.

Wyrabia i wysyła:

Mr. farm. Feliks Żeliński i B. Piętowski

Kraków-Podgórze L. 10.

Na żądanie wysyła się darmo broszurkę: »Jak odzyskać zdrowie, czyli Leczenie ziołami«.

Niezliczona ilość listów dziękczynnych świadczy, że tysiące ludzi wyleczyło się powyższemi ziołami.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiające szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, do miejscowości gdzie niema na składzie można zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Flaszka mniejsza z przesyłką zł. 3.50, 5 flaszek 13 zł.
Flaszka podwójna z przesyłką zł. 5.—, 5 flaszek 22 zł.

Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnów 8.

BALSAM KAPUCYŃSKI

z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego

podług przepisu O. Norberta z Pragi.

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach, nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych.

Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia.

Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę. — Żądać wyraźnie Balsamu Kapucyńskiego z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego naśladownictwa energicznie odrzucać.

Każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z Orłem.

Cena za 5 fl. z przesyłką zł. 10. — 10 flaszek zł. 19.

Fabryka chemiczna Mr Krzysztoforski, Tarnow 8.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Gramofon darmo



będzie rozlosowany wśród zamawiających u nas zegarki

zegarek z dewizką za zł. 4.67

wysyłamy z powodu nagromadzenia towaru na listowne zamówienie za zaliczeniem płaski szwajcarski zegarek, gwaran. 10 l. l. g. zł. 5.89, 2 szt. 11.50, 3 szt. 17.48, w lep. gat. 7.35 i 9.35. Firmy Urbana b. płaski 11.95, lep. gat. 13.95, znanej marki A. MOSER z długoletnią gwarancją zł. 18.80 i 21. 95, zegarki na rękę męskie lub damskie 10.30 i 12.95, budziki stołowe 10.65, 2 szt. 20.30 firm. JUNGHAUS 14.50. Brzytwy zagr. zł. 5.75, 7.75, 9.75. Maszynki do strzyżenia włosów z zapas. grzebieniami zł. 8.95, 10.95, 11.95. Dewizki od zł. 7.35. Dewizki z n. fr. złota dopłata 1.50, 2.50, 3.—, 5.—, 8.—. Adresować:

Hurtowny skład zegarków „KOMERCJA", Warszawa, Dzielna 45, Oddz. 31.

Za koszta przesyłki płaci kupujący.



Powrozy
Liny trans.
Sznury
Szpagat
Pasy
Siatki
i t. p.

Uwaga
na dokładny
jedyny adres
tylko
telefonu niema ul. **Lelewela 13.**
z firmą „Popęd" tego samego nazwiska
i sklepem niema nic wspólnego.

Dostarcza:

Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Na żądanic wysyła cenniki.

instrumenta

MUZYCZNE



dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.



Fabryka Zegarków Szwajcarskich

wysyła za zaliczką ZEGAREK
z SEKUNDNIKIEM „CHROMOMETRE"

za zł. 5.25 (zam. 25)

z 8 letn. gwar. zegarek płaski wyregulowany do minuty marki chronometre z sekundnikiem zł. 5.25, 2 szt. 10.38, 4 sztuki 20.40, lepszy gat. 6.80, 7.50, Chronometre Prima 9.50, 12. Ze świecącym cyferblatem lub z n. złota 9.25, 10.50, 12, 15, znany marki A. Moser zł. 17.35, 19.30, 22, 26, na rękę z paskiem 10.75, 12.50, 14.75, 17.50. Łańcuszki: z n. złota 1.50, 2.50, 4, 6.

Adresować: **M. Poznański, Warszawa, N.-Świat 12. — R.** Posiadamy setki listów dziękczynnych.

Baczność Rolnicy! Praktyczna książka p. t. **„Skuteczna pomoc dla zwierząt domowych we wszystkich chorobach".** Ważne rady i wskazówki we wszelkich chorobach zwierząt domowych. Książka ta, ozdobiona wieloma ilustracjami, powinna się znaleźć w domu każdego rolnika, kosztuje tylko 3 zł 50 gr. Zamówienia kierować pod adresem Antoni Markiewicz Rymanów, powiat Sanok. Kosztów przesyłki nie dolicza się.

Nowość! Preparat »FEVROLYT«. Podeszwy napuszczone powyższym preparatem stają się wprost niezniszczalne i wytrwają 10 do 12 miesięcy. Uzyskują zalety lanej gumy indyjskiej i nie przepuszczają wody. Jeden słoik tego preparatu utrwala 3 pary obuwia i kosztuje tylko 2 zł. 50 gr. Zamówienia kierować pod adresem Antoni Markiewicz Rymanów powiat Sanok. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości, gdyż za zaliczką o 90 groszy drożej. Ponad 5 słoików opust. Jednorazowa próba z małym wydatkiem przekona o dobroci. Każdy powinien się sam naocznie przekonać, a stanie się stałym odbiorcą powyższego artykułu.

Przyjmuje się **wszelkie roboty w zakres hafciarstwa wchodzące** po cenach bardzo niskich. Robota solidna i sumienna. Adres: **Sklep Kółka Rolniczego w Żarnówce** poczta Maków.